Nr. 18 Lwów, dnia 28. kwietnia 1911. Rok XLIV. Tom LXXXI.

ROLNIK

ORGAN C. K. GALICYJSKIEGO TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

PRENUMERATA WYNOSI wraz z przesyłką pocztową:
W Państwie austryackiem rocznie 16 K, półrocznie 8 K.
W Rosyi rocznie 10 rubli sr.
W W. Ks. Poznańskiem rocznie 20 mk.
Dla członków Tow. gosp. opłacających 10 koronową wkładkę 4 korony.
Numer pojedynczy kosztuje 40 hal.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
DR JAN PAYGERT
BIURO KOMITETU C. K. GAL. TOW. GOSPOD.
LWÓW, ULICA KAROLA LUDWIKA 3.

Cena ogłoszeń zamieszczona na okładce inseratowej.
Ogłoszenia przyjmuje: Administracja „Rolnika“ i Agencja ogłoszeń, Lwów, Pasaż Hausmana 3.
Manuskryptów niezamieszczonych nie zwraca się.
Reklamacje uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. — Przedruk bez podania źródła niedozwolony.

TREŚĆ:

Konferencja

prezydentów krajowych Rad kultury i Towarzystw gospodarskich w Austrji.

W dniu 4. b. m. odbyła się we Wiedniu druga z rzędu konferencja wszystkich prezesów Rad kultury kraj. i Towarzystw rolniczych. W konferencji tej wziął udział także prezes naszego Towarzystwa Gospodarskiego książę Witołd Czartoryski i poruszył w obradach piekącą dla Galicji kwestję przepisów weterynaryjno-policyjnych i sanitarnych i zastosowania tychże.

Prezydjum obecne Towarzystwa Gospodarskiego całkiem słusznie wychodzi z tego zapatrywania, że należy nam zastosować się do politycznych stosunków i nie usuwać się od wspólnych obrad z Towarzystwami rolniczemi innych krajów państwa austrjackiego — gdy niejednokrotnie łączna akcja wszystkich rolników, bez względu na narodowość, jest w interesach zawodu rolniczego konieczna, i niejednokrotnie akcja taka miałaby miejsce nawet bez udziału w niej Polaków (naszych Towarzystw). Uczestnicząc we wspónych obradach i konferencjach, mogą reprezentanci naszych Towarzystw dać właśnie wyraz potrzebom naszego kraju i wywalczyć ich uwzględnienie.

Uznając ważność i pożyteczność takich wspólnych konferencji i obrad, przytaczamy poniżej artykuł prof. Hauslera, sekret. wiedeńskiego Towarzystwa rolniczego, ogłoszony w N-rze 15-tym „Oesterreichische Agrar.-Zeitung“.

„Gdy prezydenci krajowych Rad kultury i Towarzystw gospodarskich w Austrji zjechali się do Wiednia z powodu 60-letniego jubileuszu rządów Cesarza, aby wspólnie złożyć hołd u stóp tronu, a na zaproszenie krajowego Towarzystwa gospodarskiego w Wiedniu zgromadzili się w celu omówienia pewnych spraw, ówczesny prezydent ks. Karol Auersperg zawezwał wszystkich obecnych prezydentów, aby po tym wspólnym hołdzie, w duchu głoszonego przez cesarza hasła, gromadzili się do wspólnej pracy. To przemówienie księcia już wtedy stało się przyczyną postanowienia, aby konferencje prezydentów na stałe do życia powołać.

Z powodu zmian w prezydjum c. k. Towarzystwa gospodarskiego w Wiedniu, następne posiedzenie odbyło się dopiero 12. kwietnia 1910 r. pod przewodnictwem prezydenta Bernarda von Ehrenfels, poczem nastąpiło drugie w kwietniu 1911 r.

Podług statutu, zadaniem konferencji prezydentów jest radzić nad takiemi sprawami w zakres działania Rad kultury krajowej i Towarzystw gospodarskich wchodzącemi, które mają wspólne punkty styczne — aby odpowiednie zarządzenia przygotować i wprowadzić. Konferencja prezydentów ma tedy tylko wytknąć kierunek, dać inicjatywę, która ma skutecznie oddziaływać na poszczególne stowarzyszenia w celu solidarnego postępowania przy rozwiązywaniu ważnych dla wszystkich zagadnień.

Prawdziwie obszerne pole do działania otwiera się dla tej instytucji, gdy zechce ona zająć się temi wszystkiemi kwestjami, których zgodnego załatwienia domagają się nasze wspólne interesa.

Chcemy poniżej wspomnieć przynajmniej o niektórych najważniejszych grupach zagadnień: Przedewszystkiem dotyczące rolnictwa kwestje naukowe podpadać muszą kompetencji narad prezydentów.

Od sformułowania pewnego prawa natury lub od próbnego ustalenia nowego sposobu produkcji — do zastosowania tegoż w praktyce rolniczej daleka jeszcze droga. Z drugiej strony, niejedno interesujące może zasadnicze spostrzeżenie, zrobione w tem lub owem gospodarstwie — nie dochodzi aż do środowisk, gdzie się odbywają czysto naukowe doświadczenia, a przecież te spostrzeżenia mogłyby naprowadzić na drogę nowych odkryć.

Powinnoby się zatem utworzyć jedno, wszystkie towarzystwa gospodarskie obejmujące stowarzyszenie, działające właśnie w tym kierunku i utrzymujące stały kontakt, między naukowemi usiłowaniami a życiem praktycznem Przedewszystkiem konferencja prezydentów miałaby obowiązek układać jednolite programy doświadczalne, w celu zadośćuczynienia potrzebom praktycznej administracji na polu uprawy roślin, hodowli tychże, ochrony roślin, chowu zwierząt i utrzymania bydła — zainteresowania temi sprawami instytutów naukowych i wciągnięcia praktyki do systematycznego współdziałania.

Niemniej ważną byłaby działalność konferencji prezydentów odnosząca się do dziedziny nauczania.

Rolnicza wiedza służy praktycznemu życiu, podniesieniu i popieraniu naszej produkcji rolniczej. Z tego powodu na konferencjach prezydentów reprezentowane stowarzyszenia, widzące swój najwyższy interes w popieraniu postępu, zwrócą swe usiłowania ku temu, aby w fachowych zakładach dla nauki rolnictwa, system naukowy odpowiedni był temu celowi i danej epoce.

Rzeczą konferencji prezydentów jest również wypowiedzenie swego zdania, czy w wyższych zakładach naukowych ma być w dalszym ciągu zastosowywany system coraz to większego specjalizowania przedmiotów lub też czy nie byłoby w interesie jednolitego zorganizowania akademickiego fachowego wykształcenia przeciwdziałać zbytniej jednostronności i zbyt daleko posuwanemu rozdrabnianiu przedmiotów.

Winno również być uwzględnianem ewentualne zdanie konferencji prezydentów w zarządzeniach zdążających do odpowiedniego duchowi czasu rozwoju systemu naukowego w średnich lub wyższych naukowych zakładach rolniczych, przyczem koniecznie będzie musiało przyjść do łączenia takowych z racjonalnie i ekonomicznie zarządzanymi folwarkami jako pomocniczymi zakładami naukowymi. — Nauczanie w szkołach rolniczych i t. zw. zimowych, również wymaga reformy, która przedewszystkiem na tem musi polegać, by obok potrzebnych dla przyszłego zawodu małych gospodarzy rolnych wiadomości teoretycznych, obudzić w słuchaczach miłość do ziemi rodzinnej i do skromnego zakresu działalności na własnem gospodarstwie. W ten tylko sposób można będzie zapobiedz tej ewentualności, że synowie rolników dążą raczej do wszelkich innych zawodów, tylko nie do uprawy ojczystego zagona.

Reformy wymagają również dopełniające kursy rolnicze i system nauki w wiejskich ludowych szkołach, gdzie przez wpływ wywierany na osoby nauczycieli i przez rewizję planu nauk, dałoby się w przyszłości więcej niż dotąd potrzebom życiowym zadość uczynić.

Przedmiotem, który z powodu swej nagłości zajmował konferencję prezydentów na drugiem posiedzeniu, była kwestja urządzania wystaw. Jako instytucja służąca nauczaniu potrzebuje jednolitego ukształtowania tak co do wystaw okręgowych i krajowych, jakoteż co do wielkich wystaw światowych. Normy te musiałyby przedewszystkiem kłaść nacisk na wybór wystawionych przedmiotów, na odpowiednie uporządkowanie i zgrupowanie, a także na kwestję rzeczowo uzasadnionego systemu odznaczania i premjowania. — Niemniej ważną jest sprawa możliwie najpewniejszego sfinansowania przedsiębiorstw wystawowych, przyczem zadaniem konferencji byłoby wywierać pewien nacisk na władze krajowe i państwowe w tym kierunku, by wydatki ponoszone stale przy każdej wysta-

Z drogi powrotnej.

(Dalszy ciąg fejletonów p. t. „Sycylja", p. nr. 16. »Rolnika«).

Taormina żegnała mię przez ostatnie trzy dni bajecznemi oświetleniami, które ją tak przeistaczały jak uśmiech piękną kobietę. Po deszczach nie wrócił ani morza zbyt jaskrawy, farbkowy kolor, ani nieba błękit „jak zamarzła woda" — Etna występowała na tle czarnych chmur jak blade, groźne widmo, cały krajobraz uszlachetniał się w zmiennej grze kolorów, nabierał charakteru i indywidualności. Z S. Domenico widok zwłaszcza na Etnę najładniejszy, bo nie rażą wszystkie trywjalności „pałacowatych" hoteli. Ogółem — wyjeżdżam z uczuciem wyzwolenia jak żydy z Egiptu — ale morze widziane codzień przez pół roku tak mi w duszę wrosło, że mi za niem będzie oko i ucho tęsknić.

Pierwszy etap na powrotnej drodze — to Messyna, gdzie zatrzymaliśmy się 4 godziny między pociągami. Straszliwe memento mori! I dzień sądu nie będzie bardziej złowrogo wyglądał od tych zwalisk. „Kamień na kamieniu" z caluteńkiego miasta nie został — jedne ulice leżą tak w gruzach, że prócz kupy bezkształtnych rumowisk nic z nich nie zostało, domyśleć się kształtu domów nie można — w innych budynki wprawdzie stoją, lecz tem straszliwiej się przedstawiają: front pałaców cały, lecz pochylony lub porysowany, okna powypadały; przez ich kamienne obramienia, jakby przez doły oczne, widać gdzieniegdzie bogato malowane sufity w dolnych piętrach, podczas gdy w górnych się pozapadały, albo szmat sufitu wisi, lub tylko niebo przez okno prześwieca. Odkopano te tracé ulic głównych, aby się niemi dało przejechać i aby się w planie miasta poorjentować, więc ułatwić ludziom poszukiwania za pogrzebanymi tam miljonami w gotówce, papierami złożonymi w kasach, lub za biżuterjami.

Dlatego, że skarby zawalone gruzem leżą na każdym kroku, nie wolno pod karą rozstrzelania bez sądu nikomu kopać, tylko pod nadzorem Publica Sicurezza, przez co roboty idą tak pomału, iż po $2^1/_2$ latach wygląda cała ruina, jak gdyby wczoraj dopiero zwalona.

Zresztą to robota, wobec której ręce ludzkie opadają bezwładnie: kupy gruzów sterczą miejscami 8—12 m nad ulicą!! A gruzów tyle jak przestrzeń Krakowa!! Z katedry zostały szczątki, z których domyśleć się można, że fasada była cudem romańskiego stylu, w różnobarwnych marmurach jeszcze piękniej kolorystycznie dobranych niż Duomo Florenckie (w jego tylnych częściach) i delikatniej z większą rozmaitością motywów rzeźbiona w koronki. Absyda zmodernizowana barokiem — co było między nią a frontonem, ani odgadnąć — bo tylko kupa zwalisk została.

Nowe miasto buduje się tuż obok starego, na gruncie wolnym od rumowiska. Pierwsze stanęły baraki przysłane, całe gotowe, przez Stany Zjednoczone, tu tylko poskładane z już dobranych belek, krokwi i desek — i dotąd mieli w nich ludzie na razie przytułek, a uboższa ludność jeszcze w nich mieszka. Obok stanęły porządniejsze już domki drewniane — jedna willa nosi napis: „nec parvam, nec indecoram, nec ligneam nequiunt evertere motus". Obecnie postawione, lub jeszcze w budowie będące, są już z kamienia, stosownie do nowej ustawy miejskiej, parterowe albo na jedno tylko piętro i to niskie. Ulice ogromnie prymitywne, bez chodnika, bez bruku, nawet źle wyrównane,

wie na budowle i urządzenia wystawowe, przez ufundowanie trwałego a przenośnego inwentarza wystawowego (jak n. p. pawilony, meble i t. d.) znacznie zmniejszyć.

Sprawa bacznej obserwacji administracji folwarcznej i jej wyników — za pośrednictwem jednolicie zorganizowanych biur dla buchalterji rolniczej — stanowić powinna również jeden z ważnych przedmiotów obrad konferencji prezydentów — tem więcej, że przez to uzyska się ważne materjały dla skreślenia ekonomicznego obrazu kraju — i uzyska się wartościowe wskazówki w kwestji popierania rozwoju rolnictwa.

Również kwestje reformy statystyki zbiorów jako też organizacji międzynarodowych biur, zawiadamiających o ruchu cen produktów rolniczych, należałyby do kompetencji konferencji prezesów.

Jednem z najważniejszych zadań konferencji prezydentów jest przyjmowanie do wiadomości i studjowanie wszystkich zjawisk z dziedziny ekonomji, polityki agrarnej, sposobów prowadzenia gospodarstwa w majątkach będących prywatną własnością, jako też z zakresu ustawodawstwa. Właśnie na tem polu, a specjalnie ze względu na naszą politykę cłową i handlową, jednolita działalność wszystkich stowarzyszeń rolniczych jest wskazaną.

Jest łatwo zrozumiałem, że we wszystkich agrarno-politycznych kwestjach, program agrarny i dyrektywy austrjackiego Biura centralnego dla ochrony rolnych i lasowych interesów, muszą być miarodajne (? *Red.*), ponieważ wszystkie stowarzyszenia biorące udział w konferencji prezydentów, są również reprezentowane w Biurze centralnem, a w obydwóch instytucjach solidarność za podstawę uważać należy.

Bardzo ważną kwestją dla obrad konferencji prezydentów byłaby również kwestja popierania rolników w dziedzinie zarobkowo-gospodarczej. Wzmocnienie stanowiska rolników na rynkach światowych, a w związku z tem pozostające podniesienie rolnictwa na stopień równy innym grupom produkującym — jest problematem gwałtownie domagającym się załatwienia.

Stworzenie organizacji dla zakupna i sprzedaży obejmującej całość austrjackiego rolnictwa a wspomaganej przez odpowiednie, dobrze funkcjonujące, międzynarodowe biuro informacyjne o stanie i tworzeniu się cen rolniczych produktów i artykułów zapotrzebowania, jako też powołanie do życia przedsiębiorstwa pośredniczącego w spieniężaniu rolniczych produktów i regulującego wynagrodzenia za pracę — stworzenie taniego i długoterminowego kredytu — wszystkie te kwestje wyłaniają z siebie agendy, które tylko rolniczym interesom służąca bankowa instytucja, skutecznie załatwiać może. Wytyczne linje takiej twórczej polityki czynu — nakreślić może właśnie tylko konferencja prezydentów i z niej tylko jako obejmującej wszystkie rolnicze korporacje wyłonić się także winien prawdziwie agrarny duch, ożywiający ową politykę.

Dopiero po stworzeniu takiego zespolenia rolniczych interesów i ich przedstawicielstwa, dzięki wrodzonej naszemu stanowi sile żywotnej, możemy marzyć o powołaniu do życia na wielką skalę obmyślanych, rolnictwu służących zakładów wytwórczych i w równie wielkim stylu pojętych przedsiębiorstw spieniężających surowe marterjały rolne.

Przez tę ekonomiczną samodzielność może także rolnictwo austrjackie na polu publicystyki przyjść do wykonywania prawa stanowienia samo o sobie — a mianowicie przez stworzenie zastępującej interesa rolnictwa prasy codziennej, co byłoby ukoronowaniem tego wielkiego dzieła.

Z tych idei wyłania się dla przyszłej działalności konferencji prezydentów świetlana i rozległa perspektywa. Oby z jej zakresu działania padło ziarno inicjatywy na urodzajną rolę rolniczych korporacji krajowych, pod których troskliwą pieczą i przy których współdziałaniu działalność ta i wzmagać się i stokrotny plon wydawać będzie".

— — — — — — — — — — — —

---

a że tu ziemia siłami wulkanicznemi pokrzywiona jak źle wyrośnięty chleb, więc się idzie po dziurach i górkach jak po zagonach orki. Co najsmutniejsze wrażenie robi, to absulutny brak drzew; — w mieście skwery poschły zawalone gruzami lub wykorzenione ruchem pękającej ziemi; — ale dlaczego nowe miasto nie ma ani gałązki zielonej — nie wiem, a dopytać się nie mogłem.

Tubylcy widocznie tego braku nie czują, gdyż byli pytaniami zdziwieni i zdawali się nie rozumieć, o co mi chodzi... Nigdzie oka nie rozweseli drzewina, wszędzie tumany kurzu, który aż dławi i w oczy gryzie, całemu miastu daje iście grobowy wygląd.

W tym straszliwym grobie życie wre zwykłym trybem, jak gdyby cały ten śmiejący się tłum nie dostrzegał czy nie rozumiał grozy wszystkiego, co go otacza:

Cudzoziemca chwyta za gardło lęk, nieomal płacz, a po ulicach widzi postrojone panie, mizdrzące się do towarzyszących im mężczyzn, rozbawionych studentów, biegające dzieci, słyszy śmiech, gwar, wesołość...

Miłosierna ręka natury, która chce życie za jakąbądź cenę utrzymać, byle życie trwało, stępiła im uczucie i znieczuliła nerwy, inaczej nie mogliby tu ludzie wogóle egzystować. Ci, co mieli mniej łatwą, czy mniej grubą naturę, przepełniają Palermitańskie szpitale warjatów, reszta śmieje się do dnia dzisiejszego, zapominając o wczoraj i nie myśląc o jutrze. Mnie nie wyjdzie z pamięci oprowadzający nas 12-letni garbusek, który stracił 6 osób z rodziny, on z ojcem ocaleli. On ma przetrącone krzyże i zgarbaciał — ojciec dziaduś bez nóg, bo mu je belki spadające ucięły, prosił o solda na kawałek chleba.

Podano mi powód, dla którego Messyna nigdy nie może być całkowicie opuszczona i zawsze z ruin odrasta, chociaż burzona mniej więcej co 150 lat (nigdy przedtem tak doszczętnie): drugiego portu równego Messyńskiemu świat nie ma, przytem bardzo centralnie położony między Lewantem a Europą, więc handel zawsze tędy przepływa, czy się tam miasto trzęsie czy nie trzęsie. Tu wylądował najpierw, by ludziom dać wypocząć, Don Juan d'Austria po bitwie pod Lepanto.

Postawiono mu pomnik z bardzo dobrego brązu jak na seicento — pomnik naturalnie runął, księciu głowa odpadła. Odkopanemu dorobiono na prędce cokół prymitywny jak piec piekarski, przylepiono głowę... i stoi wielki wódz patrząc na gruz i śmiecie wokoło.

Do Salerno jechaliśny w górę, konstatując z lubością miłą rzeczywistość, że morze chlupie po lewej ręce, lokomotywa drze prosto na północ a każda przebyta mila do domu zbliża. W Salerno wysiedliśmy o 7-mej, mając zamiar dwa dni zabawić, ale gdy nam w Grand Hotel des Anglais dano za pokój spichlerz cegłą brukowany, lodowato zimny, w nim dwa łóżka, znanego z przed lat typu „obrona od bagarozzów", na który się po stołku wyłazi.... gdy na śniadanie wystąpiła kukiełka formy wieńca a wielkości koła u wozu... mina się przeciągła, porachowaliśmy się z zegarkiem, wzięli fiakra na czas, obejrzeli katedrę, potem koleją do Paestum i stamtąd prosto do Neapolu na cywilizowaną kolację i nocleg.

Salerno mniej ładne, niż myślałem, dojazd dziwnie smutny: kraj albo tak suchy, że tylko tarnki wśród kamieni rosną albo moczarowaty; na zeschłym mule wyrasta sitowie i plenią się komary roznoszące malarję. To opusto-

Tyle prof. Häusler.

Z wywodami jego możemy się i my zupełnie zgodzić — z jednem zastrzeżeniem, zaznaczonem w tekście — co do stosunku do wiedeńskiej „Centralstelle". Cenimy bardzo tę instytucję — i jej kierowników — bierzemy udział w obradach — ale bezwarunkowo poddawać się jej uchwałom nie możemy z chwilą, gdy interesa krajowego rolnictwa na to nie pozwalają. *H. M.*

Tworzenie się cen produktów rolniczych.

(J. Regula — z Monatsh. f. Landw.)

(Dokończenie).

Sam tylko stan rolniczy nie postarał się ciężarów, którymi państwo, kraj i gminy coraz więcej go obarczają, przenieść na inne stany, mimo że kupcy i rzemieślnicy nigdy tego względem rolników uczynić nie zaniedbali. Miasta i przemysł wpłynęły też niezmiernie na podrożenie rolniczych sił roboczych i zmusiły rolników do prowadzenia gospodarstwa znacznie ekstenzywniej i dlatego muszą tu być zastosowane środki zapobiegawcze, ponieważ w końcu rolnik przyszedł do przekonania, że za swe produkty inne ceny uzyskiwać musi, jeżeli pod naciskiem gnębiących go ciężarów nie ma przestać być rolnikiem. Jak śmiesznie nisko ceni swą własną pracę mały właściciel, następujący przykład może udowodnić. W czasie pierwszej wojny mlecznej w Gracu starali się rolnicy zorganizować dostawców mleka i uzyskać podwyższenie ceny mleka o 2 halerze na litrze. Wskutek hałasu i gróźb socjalnej demokracji niektórzy właściciele obawiali się podwyższyć cenę z obawy utraty swych odbiorców. Kiedy starano się ich przekonać, że przy cenach dotychczasowych w żadnym razie pozostać nie mogą, gdyż to zagrażałoby ich egzystencji, ponieważ ich samych mleko więcej kosztuje, odpowiedział chłopek z Liebenau: „to nieprawda, mnie mleko nic nie kosztuje, mogę je jeszcze taniej oddać, bo ja sam karmię i utrzymuję porządek około bydła, moja żona doi krowy, a mój syn nosi mleko do miasta — zatem nic mnie nie kosztuje". Przy takiem zapatrywaniu na wartość pracy naturalnie dobrze się działo konsumentom, ale z czasem pojęcia tego rodzaju zniknąć muszą, gdyż ci, którzy starają się je zachować, upadają. Ten zatem system tworzenia się cen produktów rolnych utrzymać się nie może.

Te koła, które mają głównie na celu interes konsumentów, ponieważ sami są konsumentami, sądzą, że przyczyną drożyzny jest ta okoliczność, iż nasi rolnicy za mało produkują i że gospodarują zbyt ekstenzywnie.

Zdanie to, z którem zresztą zgadzają się także nauczyciele rolnictwa i ekonomiści, zdaje się mieć zastosowanie tylko do rolników-pracodawców. Kiedy robotnik żąda wyższego wynagrodzenia, kiedy się staje droższym — nikt nie ma odwagi powiedzieć mu: „pracuj dłużej i pilniej, abyś mógł więcej zarobić" — dzieje się przeciwnie. Zapłata wzrasta, a czas trwania pracy się zmniejsza, zaś robota akordowa, która zmusza do pracy intenzywnej, zewsząd jest wypierana. Kiedy rolnik się skarży, że przy istniejących cenach, przy coraz większych wymaganiach, jakie do niego są stawiane, nie może wyjść na swoje, wtedy odpowiadają mu t a m c i, nie wyłączając nauczycieli rolnictwa i ekonomistów: „musisz więcej produkować, musisz gospodarować intenzywniej!" Czy przyszłoby komu na myśl, przemysłowcowi czy fabrykantowi, który się skarży, że wskutek niskich cen musi dopłacać, n. p. szewc 1 kor. do każdej pary bucików, odpowiedzieć: „musisz więcej produkować, musisz pracować intenzywniej" — nie, każdy uważać będzie podwyższenie cen towaru za jedyny punkt wyjścia. Inaczej byłoby w tym wypadku tak, jak z owym kupcem, skarżącym się, że do każdej sprzedanej sztuki musi gotówką dopłacać, na co mu odpowiedziano, że w takim razie musi doprowadzić do ruiny, on zaś chytrze odparł że nie, bo ilość mu to wynagrodzi, wielki obrót niweluje stratę.

---

szyło okolicę — mieszkania ludzkie chyba gdzieniegdzie widziane, nędzne, i świadczące o niesłychanem zacofaniu. Przy każdej zagrodzie kamienny krąg boiska, na którem młócą zboże tratując je wołami jak za czasów Booza i Ruthy!... Krowięta wychudłe i garbate, jakiejś zdegenerowanej, włoskiej rasy, plączą się po wygonie tak gołym, że ugryźć co nie mają, kozy szczypią kwiat z tarniny, już rozwinięty wraz z baziami wierzby, jedynie te smutne smugi pól zdobiący. Na moczarach rzędem sadzone Eucalyptusy trzęsą swe brzydkie, duże liście, wiecznie drżące jak nasza osika.

Nieszczęściem całej Kalabrji i Apulji w dół, to ubóstwo wody tak wielkie, że jest klęską elementarną i rozwojowi kultury przeszkadza. Wzdłuż linji kolejowej stoją rezerwoary jak u nas na naftę, one rozwożą po stacjach wodę dla lokomotyw, bo studzien nigdzie nie ma. Gdzie się rzeczka sączy, zaraz koło niej orne pola, pszenica w tem stadjum co u nas, gdy z pod śniegu wychodzi, ale mizerna, „kotami" pokryta, źle zakrzewiona.

Koniczyny łyse, choć wysokie, wydocznie inkarnatka, owsy powschodziły też nie wesołe, ziemniaki sadzą.

Stosunek robotnika jeszcze gorszy niż u nas: na łanie na 10 bab już dozorca stoi.

Bliżej Salerno coraz lepiej, znać, że poza niem zacznie się Campania „felix" starożytności — przeważają wielkie domeny, widać baraki bandosów, haniebnie nędzne. Ogromne trzody bydła, również brzydkiego i chudego jak chłopskie; krowy mają tylko rogi i nogi, zaś biada zębom, które będą gryzły mięso z „opasnych" wołów, melancholizujących na ugorze porosłym kosodrzewiną i sitowiem. Barany piękne, o ile mogłem dostrzedz, poprawnej rasy, kwadratowe, duże, o małych łbach, obfitem runie. W jednem miejscu widziałem stadninę, padoki bardzo postępowe, reitszule, na nich ujeżdżane młode konie w formach bardzo rasowe. Stajnia elegancka i ogromna. Na stacji wsiadł młody właściciel, ładny chłopiec, trochę domorośle wulgarny lecz zuchowaty — śliczne żółte buty z ostrogami, białe breechesy o bajecznych bufach, reitpeicz i ilustrowana gazeta sportowa w ręku. Zanim pociąg ruszył, kończył przez okno rozmowę z kimś, co wyglądał jak nasz w surdut przebrany, bogaty, wiejski obywatel wyborca, i starał się w niego wmówić, aby „tę parę kasztanków, co to naręczny łysy, kupił za... 300 lirów — jak mię kochasz stary kup"!... Ta cena dała mi o stadninie złą opinję, ale o rozumie owego starszego obywatela dobrą, bo się śmiał, że nie może „cały powiat, by miał ze mnie pośmiewisko (fantoccio), gdybym się Panu dał ubrać, nie wezmę kasztanków, choćby za darmo, bo nie warte owsa, co jedzą"... Pociąg tymczasem ruszył, młody dziedzic polecał świnie kupić, na co ów drugi widocznie chętniej się zapatrywał. Świnie tu czarne, o nadnaturalnie ogromnych uszach, szczudłowatych nogach jak u dzika.

Pogoda nam służy; już w Taorminie ostatni dzień pobytu był upalny. W całej Kalabrji góry pod śniegiem ale w nizinie ciepło i ładnie — roślinność ledwie tyle posunięta, co na Sycylji w lutym — to stadjum, co u nas w końcu kwietnia. W Paestum blisko świątyń pasło się ogromne stado bawołów, wygląd przedziki, w oczach widne białka naokół, co daje im rozwścieklony wyraz, ale pozatem potulne bydlaki; pasło się najspokojniej 20 krów, trochę cieląt i olbrzymi buhaj — ale szpetne nad wyraz!

Związek hanzeatycki, który w zmienionej formie widocznie odżywa jako wróg agraryzmu, w wiekach średnich niszczył nieraz wielkie zapasy towarów, aby utrzymać wysokie ceny przez zapobieganie zbyt wielkiej podaży. Powiadają i teraz, że rolnik, ponieważ ceny jego produktów są tak niskie, że warunków, w jakich żyje, nie może podtrzymać, powinien swoje śmiesznie skromne potrzeby życiowe jeszcze więcej ograniczyć, jeszcze intenzywniej pracować, zużywając więcej czasu, sił roboczych, wreszcie zastosowując nowoczesne wynalazki, jak maszyny, sztuczne nawozy, intenzywną paszę i t. d., aby więcej wyprodukować i tanio sprzedać. Czy to jest logiczne?

Uwzględniwszy, że rolnik więcej niżeli od intenzywnej działalności zależy od pogody, musimy sobie powiedzieć, że te wszystkie kosztowne środki wtedy tylko zastosowane być mogą, kiedy rolnik wie, że swój towar nie tylko za cenę produkcji sprzeda, ale że będzie miał jeszcze pewien zysk za swą pracę. Wymagać od niego, by więcej pracował i gospodarował intenzywniej w tym tylko celu, aby mógł dostarczyć żywności po niskich cenach konsumentowi, który ma może dość pieniędzy na zaspokojenie zbytkownych wymagań, na przyjemności, na drogie toalety i piękne mieszkania, a tylko na artykuły żywności wydać nie chce — to przecież nie może być brane na serjo przez rolników.

Podczas zeszłorocznej wystawy w Brukseli, przy której miała miejsce także wystawa robót domowych, mająca na celu przedstawienie w możliwie najdobitniejszy sposób całej nędzy takiej roboty, dzienniki codzienne dawały wyraz litości, a również i oburzenia z powodu niedostatku, w jakim żyją robotnicy, pracujący w domu, zarazem skonstatowano, że w Belgji około 17% robotników żyje z pracy domowej i to, jak twierdzą dzienniki, więcej jak skromnie. Mimo to są zadowoleni, gdyż mają własne chaty, w których mieszkają i które zwłaszcza w Flandrji jaśnieją czystością.

Jeżeli więc ludzie, pracując w domach, czują się zadowoleni z swego małego zarobku i mogą tanio zaspakajać potrzeby innych warstw, dlaczego psuć im to wewnętrzne zadowolenie, dlaczego ich drażnić i podniecać, z góry już planując wywołanie niezadowolenia i budzenie pragnienia wyższych wymagań tak pod względem wynagrodzenia za pracę, jakoteż życiowych warunków, kiedy równocześnie z drugiej strony nieustannie ubolewa się nad drożyzną. Jeżeli porównamy dochody tych obżałowanych robotników, pracujących w domu, z dochodami naszej ludności wiejskiej — to musimy je uznać za bardzo wystarczające i tych biednych ludzi tylko dlatego trzeba żałować, że z powodu „socjalnej opieki“ zostają pozbawieni tego zadowolenia, jakie w swych obecnych życiowych warunkach odczuwają.

Jeszcze w inny ujemny sposób działa, po manowcach się błąkająca „opieka socjalna“: przez źle pojętą humanitarność wytwarza złodziei i łotrów po miastach i przez to nakłada na gminy ciężar opiekowania się ubogimi, a na państwo ciężar utrzymywania więźniów i przyczynia się w ten sposób bardzo znacznie, z jednej strony przez zmniejszenie liczby chętnych do pracy, z drugiej przez obciążenie opodatkowanych, do ogólnej drożyzny. Dzieje się to również z powodu źle pojętej i źle wykonywanej dobroczynności w tanich kuchniach, ogrzewanych izbach i przytułkach dla bezdomnych. Ludzi rzeczywiście na litość zasługujących, kaleki i starców te instytucje mało uwzględniają — przeważnie widzimy tam ludzi bojących się pracy, którzy potrzebne na zapłacenie za obiad kilka halerzy łatwo wyżebrzą. Gdyby w takich lokalach robiono starannie wybór, gdyby zdolnym do pracy przeznaczono robotę, bojących się pracy odsyłano do domów pracy lub do domów po-

---

Cielska ogromne, głowy nieproporcjonalnie wielkie, rogi kolosalne, istne potwory — nie wiem, po co to paskustwo hodują. Mięso niedobre sądząc po wymieniu tak małem jak u owcy, nie muszą być mleczne, a mimo siły nadzwyczajnej do roboty nie dadzą się użyć.

Przed samem miastem grunt lepszy, ogrody starannie irygowane i uprawne — bujają kalafjory i karczochy, a miejscami sady pomarańcz jeszcze owocem okryte. — Różnica rozwoju: na Sycylji, gdyśmy wyjeżdżali, już ani jeden owoc na drzewie nie pozostał.

Paestum urocze — z całego miasta utrzymał się tylko mur obwodowy, miejscami rozwalony i malowniczo krzakami porosły, a w jego obrębie szczątki teatru i trzy świątynie. Na szczęście wioszczyna uboga i zdala od uczęszczanych centrów, nie było więc komu łożyć na „restauracje“, to też ręka ludzka nie sprofanowała ruin; stoją sobie prawdziwie greckie, idealnie harmonijne w proporcjach, złote od skwaru słońca i patyny wieków, ciche, proste, szlachetne, nieskalane żadną poprawką pomniki narodu i wieku, który umiał budować pięknie.

Wśród tych cennych zabytków pola chłopskie, licho uprawne, bo i grunt lichy, parę kóz się pasie, psy śpią na Stylobacie świątyni Neptuna, paru Anglików łazi między kolumnami uwydatniając ich olbrzymie proporcje. — Ów Pozejdon ma taką samą, zachwytem porywającą doskonałość linji jak Syrakuzańska Wenus, absolut piękna; dla niego samego warto tu z drogi zboczyć.

Salerno, mieścina uboga i brzydka, nic do widzenia prócz sławnej katedry a ta... tylko zawód. Cóż z tego, że ją w XI wieku fundował Guiscard a ubogacił Hildebrand, który w niej leży — z dawnej wspaniałości zostały literalnie tylko dwa złomki mozaik, cudownie pięknych, ale malutkich. Popiersie św. Mateusza, w ruchu ręki i oczu pokrewne głowie Chrystusa Pankratora z Monreale i Palatiny. Łuk o deseniu kwiatowym, bajecznie misternym, powiedziałbym, że delikatności rysunku jeszcze wykwintniejszej, niż sławne kwiaty z Stanza di Ruggiero — ale tego może metr — a dalej... wybielona ściana. Cały kościół wytynkowany i wybielony jak łazienka czy mleczarnia... Ambony ze szkoły Cosmatów późniejsze i rzemieślniczej, niedbałej roboty, freski w kopule grobowej kaplicy Grzegorza VII z XIII wieku bardzo mierne. Budowa zewnątrz zeszpecona barokiem tak, że nie ma na czem oka zatrzymać.

Wezuwjusz dymi trochę, ale znacznie mniej niż Etna, która się w ostatnich dniach benefisowo popisywała — po niej robi wrażenie marnej kretowiny, głowa mu się po ostatniej awanturze (przed tygodniem) tak zapadła, i przypłaszczyła, że go poznać nie mogłem. Awantura ta mogła mieć fatalne następstwa: jechało tego dnia funikularkiem około 50 osób, byli w drodze, gdy hukła eksplozja i czub się zapadł. Wstrzymać takiego wagonka nie można, bo on jedzie na zasadzie równowagi: jeden wóz idzie na dół, drugi w górę, a już minięto środek, gdzie się krzyżują. — Konduktor miał uczucie, że jadą na śmierć... Wagon stanął o 10 zaledwie metrów od nowego krateru, który się nagle otworzył — uciekli wszyscy piechotą na dół, wagonek, prawie wiszący nad otchłanią, zostawili na stracone imię. Na drugi dzień poświęcił się inżynier kompanji, młody chłopak, by go ściągnąć; wyjechał aż do skrzyżowania pod grozą, że tam na górze lina puści i wtedy go impet wedrze wprost w krater. Audacem fortuna iuvat, nie urwało się nic, na miejscu skrzyżowania wagonek uwiązał, komunikację z górą przerwał. Kolejkę jednak nową budować muszą, bo jej górna stacja jest nad samym kraterem, dojście do niej niebezpieczne. ***

(C. d. n.).

prawy, a zwłaszcza gdyby przestrzegano, aby młodzież, która ukończyła szkołę ludową, między 14-tym a 18-tym rokiem znajdowała się pod ścisłym nadzorem i musiała wstępować do służby lub iść na naukę (zapotrzebowanie w tym kierunku jest więcej jak dostateczne), wtedy zmniejszyłaby się cyfra włamywaczy, złodzieji kieszonkowych i innych przestępców — nie brakowałoby uczniów, sług i praktykantów — napływ ludności ze wsi do miast stałby się słabszym, a w dalszym ciągu możliwość tworzenia się bardziej umiarkowanych cen wszystkich produktów.

Wystarczające i odpowiednio tanie siły robocze, które nam teraz miasta i sztucznie utrzymywany wielki przemysł zabierają — tańsze maszyny, które przecież w kraju nie powinny być o tyle droższe, niżeli za granicą, — tanie opłaty przewozowe od artykułów karmy i sztucznych nawozów i unormowanie cen na karmę przeznaczonych odpadków fabrycznych, ich wartości odpowiadające, mogą jedynie wpłynąć na wyrobienie umiarkowanych, a przecież na zaspokojenie warunków życia rolnika, wystarczających cen produktów rolniczych.

WACŁAW MIKIEWICZ.

Wyradzanie się odmian ziemniaków.

W sprawozdawczym mym artykule w *Rolniku* (Doświadczenia z odmianami ziemniaków) wspomniałem o znanej powszechnie właściwości roślin uprawnych, w szczególności zaś ziemniaków, zwanej wyradzaniem się odmian, rozumiejąc przez to w praktycznem znaczeniu tego słowa biologiczną dążność odmian hodowlanych do cofania się w wydajności plonów, ew. procentowej zawartości skrobi u ziemniaków, w odporności na choroby i t. p. pod wpływem zmiennych warunków wegetacyjnych.

Każdy praktyczny rolnik w obserwacjach swych ze zjawiskiem tem spotkać się musiał, nie każdy jednak zastanawiał się nad istotną jego przyczyną, lub nad środkami, któreby tym wadom w uprawie na większą skalę zapobiedz mogły. Chociaż bowiem, jak wspomniałem, systematyczne doświadczenia są w stanie określić czas, w którym wyradzanie się odmian doszło już tak daleko, że należałoby przystąpić do zmiany nasienia, — nie zawsze użycie nasienia oryginalnego może odpowiedzieć temu celowi, gdyż błędy i w czystej hodowli gatunków pod tym względem częstokroć dają się spostrzedz. A rolnikowi pozostałyby więc znowu w dalszym ciągu żmudne próby kilkoletnie, bez widoków utrzymania produkowanej odmiany na trwałej wysokości zadania.

Przyczyną tej wstecznej dążności roślin uprawnych do wyradzania się jest niezastosowanie warunków wegetacyjnych do właściwości wymagań danej odmiany. Skutki dla różnych odmian będą rozmaite, jak odmiennej natury są te czynniki, które swój wpływ in minus wywierają. Chodziłoby więc w tej materji o wyróżnienie w pierwszym szeregu tych czynników z pośród wielu, które wraz z cechami właściwemi danej odmianie drogą dziedziczności na potomstwo roślinne systematycznie przechodzą.

Przyjąć musimy na podstawie wyników badań naukowych, że nabyte z czasem przez jakąś odmianę cechy, wywołane czy zmianą gleby, czy warunków pokarmowych, czy zmianą uprawy i t. p., są dziedziczne. Wszystko więc jedno, jakim procesem biologicznym zjawisko wyradzania się objawia: mogą to być jakieś zmiany w danej odmianie natury ogólnej pod wpływem zmiany warunków wegetacji, może to być następstwem użycia do rozmnożenia nasienia mniej wartościowego, tak samo jak z drugiej strony wpływ w dodatnim kierunku może wywrzeć na odmianę przeniesienie jej z warunków gorszych w lepsze i jej odpowiedniejsze, zawsze dziedziczność tych cech nabytych w mniejszym lub większym stopniu wpływ swój ujawni.

Natomiast brak dowodów naukowych na to, że dążność ta leży już w samej naturze roślin, co by można do

---

Pogadanka hipologiczna.

XXXVI.

Pozwolę sobie przedewszystkiem publicznie poprosić Komitet Tow. gosp., by z pośród swych urzędników ustanowił jednego specjalnie do robienia korekty wszelkich druków, wychodzących z Towarzystwa. Rzecz na pozór łatwa, zabiera jednak masę czasu, a jeżeli ta mechaniczna robota ma być dokładnie zrobioną, wymaga wyłącznego zajęcia myśli tą korektą. Przez pięć lat wydawałem „Hodowcę koni“, to wiem z doświadczenia, co to za absorbująca i męcząca praca dla takiego, co wiele innych rzeczy ma na głowie. Mniejsza o to, że n. p. zamiast słomiany ogień wydrukowano słomiany ogier; zamiast selekcja, sekcja; zamiast orczykowaty, owczykowaty; zamiast jus consuetudinarium, jus constudinarium — słowo zecerowi wydało się za długie!; że zamiast klimat w Arabji konie wypaca, wydrukowano, wypasa; zamiast strefy hodowlane, strefy budowlane; zamiast kantry, kontry i t. d., i t. d., lecz gdy w zdaniu drukowanem rozstrzelonemi literami, zamiast angielski koń pełnej krwi, zecer złoży amerykański; zamiast zanadto, zamało!; lub w rocznem sprawozdaniu z czynności Tow. gosp. z 1910 r. w moim wykładzie, zamiast, że wychów roczniaka kosztuje 1000 koron, wydrukowano 100 koron; zamiast wniosek Oddziału Sanockiego, drukuje się Samborskiego, to już są niedokładności, które w błąd czytelnika wprowadzają. Sprostowania w następnych numerach, są to wykałaczki podawane do czarnej kawy. W tym samym numerze, ew. sprawozdaniu byłyby na miejscu, lecz na to już niema czasu, bo i tak każdy numer „Rolnika“, co to „wychodzi w każdy piątek“ (tak stoi wydrukowane), dostaje się na prowincji do rąk czytelników, na przykład moich, dopiero we wtorek.

Przysłowiową jest punktualność polska, wiemy wszyscy, jak trudno u nas dostać coś na termin, tem bardziej wdzięczni bylibyśmy naszemu Szanownemu Panu Redaktorowi, gdyby ten typowy polski charakter nieterminowości z „Rolnika“ usunął.*)

* * *

Mam przed sobą nr. 1. *Mitteilungen des k. k. Ackerbauministeriums über Pferdezucht-Angelegenheiten* z 1-go lutego b. r., a w nim wykaz ogierów, zakupionych przez rząd na reproduktory, począwszy od kwietnia 1910 r. Wykaz ten jest bardzo dokładny, podaje bowiem nie tylko wiek, maść i pochodzenie koni, lecz i miary wysokości, obwodu w pasie i pod kolanem.

Zapewne przypominają sobie Czytelnicy, co na temat budowy koni w poglądzie krytycznym na dotychczasową działalność na polu hodowli koni w Galicji w dodatku do nr. 12 „Rolnika“ z 17. marca napisałem. Zwróciłem uwagę hodowców na rzecz wielkiej wagi, t. j. na potrzebę brania pomiarów koni, celem przekonania się, czy materjał, mający służyć do dalszej reprodukcji, odpowiednio do dzisiejszych wymogów jest zbudowany. Zastrzegam się najwyraźniej, że pewne proporcje nie są żadnem kryterjum jakości konia, są one jednak pomocnemi dla tych, którzy bądź nie mają dostatecznej rutyny w oku, bądź nie zwracali dotąd uwagi — a tych jest cały legjon! — na wysokonożność, zasadniczo przez wszystkich konsumentów koni za wielki błąd uważaną. Ponieważ graficznie konie orjentalne reprezentują kwadrat, a rasy zachodnie prostokąt, wysokonożność u reproduktorów, specjalnie dla Galicji, winna w pierwszym rzędzie znaleźć się na indeksie wad dziedzicznych. Z indeksu tego nabyte na torach szpaty, ringbeiny, ueberbeiny, t. j. wszelkie wysięki osteitystyczne, dalej miesięczną ślepotę — na podstawie statystycznych badań ich dziedziczności, śmiało wykreślić można.

Jako zasadę postawiłem, że obwód w pasie u konia pełnoletniego powinien być o 30 cm dłuższy od wysokości

*) Korekta robi się trzy razy — oprócz domowej w drukarni — a mimo tego błędy literowe uniknąć się nie dadzą. Redakcja byłaby pewnie wdzięczną za specjalnego korektora, lecz prócz tego trzebaby dlań zupełnie odosobnionego spokojnego lokalu — a mimo tego tu i owdzie byłyby błędy.

Numer zawsze w sobotę rano jest w ekspedycji — za którą Redakcja — a tem mniej za pocztę nie odpowiada. — Red.

pewnego stopnia zidentyfikować ze starzeniem się indywiduów ze świata zwierzęcego. Zwolennicy tego poglądu, opierając się na fakcie rozmnażania się ziemniaków z bulw nie z nasienia, biorą całą odmianę, nie poszczególne rośliny, jako odrębne indywiduum, resp. jako zbiór poszczególnych części jednego indywiduum, twierdzą, że i tu zachodzi wypadek starzenia się i zamierania indywiduów w ten sposób pojętych, jak wytworzonych drogą płciową.

Przeciwko tym poglądom najwięcej przemawia fakt, że dostarczenie roślinie możliwie jak najidealniejszych warunków do wegetacji przez długi okres czasu może utrzymać ją przy tej samej sile produktywnej, owszem siłę tę niejednokrotnie wzmoże, bez śladu najmniejszego jakiegoś zwyrodnienia.

Zbadanie, w jakim stopniu i w jakim zakresie ze zmianą warunków wegetacyjnych biologiczne procesy w roślinie się rozgrywają, czy w kierunku dodatnim, czy ujemnym, jak dalece nabyte cechy podlegają prawu dziedziczenia, — wszystko to należy do zakresu badań naukowych. Praktycznego rolnika, prócz znajomości ogólnej tych faktów, więcej obchodzi sposób przeciwdziałania tym ujemnym skutkom wyradzania się roślin.

Świeżo w *Deut. Landw. Presse* zamieszcza prof. dr. Schander kilka uwag na ten temat, zawierających nie jedną praktyczną wskazówkę.

Dowiódłszy dziedziczności niektórych chorób ziemniaczanych (rodzaj Blattrollkrankheit i Bakterienringkrankheit) autor przekonał się doświadczalnie, że rośliny dotknięte tą chorobą stale w reprodukcji dawały stosunkowo niskie plony, wykazując z drugiej strony również bardzo mały procent bulw wielkich i średnich. Wielkość bulw była naturalnie zależną od stopnia rozwoju choroby, następnie od przestrzeni, jaka zarażonemu krzakowi stała do dyspozycji. Im przestrzeń była większą, tak, że krzaki w rozwoju wzajemnie się nie ograniczały, plony stosunkowo bywały większe o większym procencie bulw lepiej wykształconych. Gdy zaś obserwowano rozwój krzaków chorych wpośród niezarażonych i silnie się rozrastających, pierwsze zawsze znacznie cierpiały, dając plony niskie i bulwy drobne.

W tym wypadku więc choroba, dziedziczona przez ziemniaki była powodem wyradzania się odmiany, objawiającego się obniżeniem plonu i niedorodnością bulw (Zaznaczyć wypada, że bulwy krzaków dotkniętych chorobą na oko wyglądają zupełnie zdrowo).

Z doświadczeń tych wnioskuje prof. Schander, że środkiem ochronnym dla praktyki będzie:

1) Dobór (selekcja) krzaków ziemniaczanych.

2) Użycie do rozmnażania bulw wielkich, przy niezbyt szerokim sposobie sadzenia.

Szczegółowa selekcja, której zarys autor w krótkości przedstawia, dla przeciętnego rolnika nasuwa dość znaczne trudności, bezwarunkowo jednak winna być zastosowaną przez hodowców czystych odmian; rolnik zaś, współdziałając niejako z hodowcą, od którego nasienie zakupił, system ten uprościć sobie może: przeznaczając stale niewielką część pola na reprodukcję, osobno zbierając bulwy z krzaków plenniejszych, osobno z mniej plennych i do dalszej reprodukcji używając nasienia z pierwszych. W ten sposób samo przez się wyłączy się z dalszej uprawy ziemniaki o słabszej z jakiegobądź powodu sile produkcyjnej. W dalszym ciągu selekcja polega na doborze do sadzenia bulw jak najzdrowszych i jak najlepiej rozwiniętych, jak największych, a przynajmniej o średniej wielkości. Zarówno bowiem doświadczenia uczą, że plony z bulw większych są bezwzględnie większe w porównaniu z plonami bulw drobnych, jak że o wiele większe występują różnice w plonach bulw wielkich i drobnych u ziemniaków dotkniętych chorobą, a zdrowych. Stąd więc systematyczne użycie do reprodukcji bulw w ten sposób selekcjonowanych nie tylko przeciwdziała wyradzaniu się odmiany, lecz zwiększy jej wartość produkcyjną.

Jako dalszy czynnik, działający w kierunku dodatnim, uważać należałoby stan kultury gleby: mechanicznej obróbki, nawożenia i t d.; są to jednak warunki o znaczeniu lokalnem, dlatego też miarodajnymi wskaźnikami tutaj będą próby nawozowe, jak również doświadczenia w kierunku gęstości sadzenia różnych odmian, która naturalnie zmieniać się musi zależnie od dobroci i stanu kultury gleby, od wymagań odmiany i t. p.

---

prostej, a o 20 cm od wysokości taśmowej. Przypatrzmy się teraz pomiarom folblutów przez rząd ostatnio zakupionych:

Wiek	Imię konia	Wysokość	Różnica	Odwód w pasie	Pod kolanem	stacjonowany
6	Hill of Ward	173	(+ 16)	189	21	Radowce
11	Füles	170	(+ 12)	182	20	Galicja
4	Veröfeny	175	(+ 11)	186	20	Piber
5	Bernevono	170	(+ 11)	181	20·5	Galicja
4	Nema	169	(+ 11)	180	19	"
6	Bruce Hatteraik	174	(+ 10)	184	21	"
4	Tiburtio	166	(+ 10)	176	19	"
5	Rentier	168	(+ 9)	177	20·3	"
13	Star of Hannover	167	(+ 8)	175	19	Radowce
9	Blocksberg	173	(+ 7)	180	20·5	Piber
4	Du Lump	171	(+ 5)	176	20	Galicja
6	Midshippman	169	(+ 5)	174	20	Bukowina
8	Matschaker	172	(+ 4)	176	20	Radowce
5	Peregrin	173	(+ 3)	176	21·5	"
6	Per Chance	170	(— 1)?	169	19	Galicja

Z tych 15 ogierów biorę pod uwagę tylko 14, gdyż miara „Per chance“ wydaje mi się myłką. U 12-miesięcznych źrebiąt w kulturalnej hodowli obwód w pasie równy z wysokością bywa u gorzej rozwiniętych okazów, u starszych koni angielskich, przyznam się, że nigdy czegoś podobnego nie zauważyłem.

Przeciętna różnica między wysokością taśmową a grubością u wyżej wymienionych ogierów, opuszczając ostatniego, wypada $122 : 14 = 8^7/_{10}$ centymentra. Jest to bardzo smutny wynik! Jako granicę postawiłbym + 10 cm. Ostatnie pięć ogierów, począwszy od Du Lump'a, to już wyjątkowo cieńkie okazy, poniżej przeciętnej grubości folblutów i musimy je zaliczyć do ostatnich pod względem budowy, braków, których do hodowli półkrwi w Galicji i dla Galicji zasadniczo używać nie należy.

Zaciekawi każdego, jak też wypadną pomiary rządowych ogierów orjentalnych? Importów mamy dwa ... z Bombaju. Różnica obwodu żeber i wysokości wynosi: u „Hurafa“ 11 cm, u „Siglavy Khoilan“ 9 cm. Jak na araby całkiem przyzwoita.

U pięciu orjentalnych t. zw. „czystej krwi“ przeciętna różnica wynosi 12.5, zaś u 14 t. zw. „orjentalnych półkrwi“ około 15 cm. Pomiary te u półkrwi orjentalnych, byłyby świetne u anglo-arabów i takich orjentalnych półkrwi, w których niema domieszki krwi zachodniej. Gdy się jednak między temi półkrwi orjentalnemi widzi także okary (przez *r*, nie przez *z*!), jak Schagya IX, 172 cm wysokości, 196 grubości i 21.5 pod kolanem, to tytuł przy nich „Orient. Hlbt.“ ma całkiem inne znaczenie, niż do niego ogół przywiązuje. Jest to poprostu mieszaniec z gatunku, który rząd pod fałszywą marką z Radowiec do Galicji przemyca.

W rubryce „Huculy i Koniki“ znajdujemy trzy nowe nabytki. Z tych: „Ispas“, hucuł bukowiński, mierzy 148 cm, obwód żeber 169 cm, różnica więc + 21. U dalszych dwóch stosunek wysokości do obwodu wynosi + 19 względnie + 15. Gdy tu skonstatuję, że huculy, które nabyłem w Żabiu podczas wystawy, temu lat dwanaście — z których wałaszka wziął hr. Zdzisław Tarnowski, a „Ilcię“ odstąpiłem ks. Witoldowi Czartoryskiemu — mierzyły: wałach 140 cm, obwodu w pasie 178 cm, a klacz $134^1/_2$ cm, obwodu w pasie 185 cm! t. j. + 38 względnie + 41 cm!!*),

*) Pomiary »Ilci«, sprawdzone przez ś. p. Stefana Bojanowskiego, inspektora hodowli koni Krak. Tow. rolnicz., wymienione są w liście pochwalnym, wydanym Fedorowi Bojcukowi z przysiółka Żabiego »Ilcia«, który to dokument znajduje się w moich rękach. Ost-Ost.

Jako zło konieczne uprawy na większą skalę uważa autor wielką ilość odmian, nasuwającą rolnikowi nielada trudność w wyborze; dlatego gdyby dążność hodowcy czystych ras stale zmierzała do systematycznego uszlachetniania, lub przynajmniej do utrzymania dobroci raz wytworzonego gatunku, wzgląd ten w praktyce odpaśćby musiał, a mniejsza ilość odmian, lecz istotnie już wszechstronnie wartościowych, mogłaby być uprawianą z lepszym jak dotychczas skutkiem i przez dłuższy okres czasu.

Notatki z wycieczki do Galicji po ogiera.

(Dokończenie).

Przeglądając w boxach klacze matki wpadła mi w oko roślejsza i grubsza klacz kasztanowata. — „Co to?“ zapytałem. — „To jest Nigmé, półkrwi po Xaintrailles, matka po Intrygancie“. — Poprosiłem o wyprowadzenie klaczy, by zdjąć z niej rozmiary. Trzyma 169 cm. wysokości, obwód w pasie 195 cm, pod kolanem 19 cm. Patrzę, nogi obie całkiem sztywne, pęciny króciuteńkie. „I nie boi się Pan takiej kaleki.... przepraszam, że sobie tak pozwalam, — trzymać w stadzie?“ odezwałem się. — „Czy Pan zna p. Ostaszewskiego?“ zapytał mnie p. Jędrzejowicz. — „Czy właściciela Farureya?“ odrzekłem, „właśnie wybieram się do niego“. „Otóż Panie“ — mówi mi p. Jędrzejewicz — „to za jego radą klacz tę na matkę zatrzymałem. Jak Pan widzi zupełna kaleka, — lecz pokażę Panu jej produkt“.

Wyprowadzono mi dużego, grubego źrebca, z długiemi pęcinami, nieco kolankowatego. Objaśnił mnie p. Jędrzejowicz, że to od Retoura, który także ma stosunkowo długie pęciny. Na zapytanie, czy Nigmé w stadzie pozostanie po tym rezultacie, oświadczył mi właściciel, że ma nadzieję, iż nogi się wyprostują, a drugi produkt, obecnie spodziewany, rozstrzygnie o losach klaczy.

Po tym epizodzie wyprowadzono mi Vampir'a. (Stadarnia wysoka, obszerna, przedzielona jest szerokim przejazdem, o dwóch przeciwległych bramach, dobrze oświetlonym. Tam się wszystkie konie pod dachem ogląda).

Vampir miedziany, lśniący kasztan, o czterech białych nogach i łysinie, syn derbysty austrjackiego Pardon'a, matka jego po Tokio, trzyma 178 cm. wysokości taśmowej, obwód w pasie 188 cm, pod kolanem $21^1/_2$ cm. „Wolałbym, żeby był mniejszy“, odezwał się do mnie p. Jędrzejowicz. Vampir na dworze, gdy go przedtem widziałem — a patrzyłem na niego z wyższego miejsca — nie zrobił mi wrażenia aż tak wielkiego. Szacowałem go na 19 cm. pod kolanem i do tej grubości a przytem nadzwyczajnej suchości nóg, reszta korpusu zupełnie odpowiadała.

Typ odpowiadający typowi stada z dodatkiem przepysznych partji zadu i sklepienia. Ostatni wyraz kultury angielskiej! Mogę powiedzieć, że takie okazy widzi się na obrazkach — w naturze bardzo rzadko.

Karjera jego wyścigowa zupełnie przyzwoita. Biegał 15 razy. Wygrał 44.000 koron. Brał udział w klasycznych biegach. Ścięgien nie urwał

Pan Jędrzejowicz wynajmuje ogiery od rządu, sam je sobie przeważnie na torze wyścigowym wybierał.

I tak przed Vampirem był Palotas, wygrał 94.300 koron, także syn Pardon'a a wnuk Commona, i klaczy od Hampton'a. Rodowód wspaniały! Ogier ten, po którym jest sześć klaczy źrebnych, ma być innego typu, ciężki, potężny i długi. Czyżby w takim razie nie właściwszy do anglo-arabów? Równocześnie z Palotasem przebywał w Dylągówce Retour. Ogier ten biegał dużo, 62 razy. Wygrał 88.890 koron.

Retour ma być o typie wyniosłym, trochę mało szji, 170 cm., 22 cm. pod kolanem, krótki, zad spadzisty, długie pęciny. Źrebięta po nim odznaczają się silniejszą kością. Był dwa lata w Dylągówce. Ciekawą rzecz o tym ogierze usłyszałem: Jest synem Trick-Tracka, chowu p. Drehera. Trick-Tracka po zakupnie rząd oddał sprzedawcy, posądzając konia o ślepotę. Syn jego Retour, kupiony także przez rząd, był początkowo w Czechach, skąd to te nowe nabytki rządowe rozmiarami wcale nam nie imponują.

Przypatrzmy się teraz pomiarom ogierów pełnej krwi angielskiej, prywatnych i tych rządowych, które hodowcy sami sobie wybrali i na ich żądanie Ministerstwo rolnictwa dla nich je nabyło:

Wiek	Nazwa konia	Ojciec	Wysokość		Obwód w pasie	Pod kolanem	Uwaga
9	Farurey (7)	Flying Fox, syn Orme'a	162	(+ **26**) [1]	188	19	(Import. do Galicji i własność p. Kazm. Ost.-Ost.)
11	Mormglen (III)	Orme, syn Ormonde'a	170	(+ **18**)	188	19	(Sprowadzony do Galicji przez p. Kazm. Ost.-Ost., nabyty od niego przez p. Alfr. Garapicha dla p. Eust. Zagórskiego do Kołodziejówki.)
4	Ring me up. (6)	Falb, syn Matchbox'a	179	(+ **16**)	195	22	(Nabyty w 1911 r. przez p. Alfr. Garapicha od rotm. Reina Wollbeck dla stada w Pełkiniach ks. Witolda Czartoryskiego.)
8	Toth G. (XII)	Tokio, syn Talpra Magyar	169	(+ **16**)	185	20.1	(Rządowe, wybrane przez p. Marjana Jędrzejowicza do stada własnego w Dylągówce.)
13	Retour (22)	Trick-Track, syn Verneuil	176	(+ **13**)	183	22	
12	Füles (16)	Phil, syn Philammon	170	(+ **12**)	182	20	(Rządowy, wybrany przez hr. Michała Baworowskiego do stada własnego.)
5	Wampyr (4)	Pardon, syn Morgan	178	(+ **10**)	188	21.5	(Rządowy, wybrany w 1911 r. przez p. M. Jędrzejowicza do stada własnego.)
10	Caboulot (VIII)	Buisson Ardent, syn Le Sancy	167	(+ **10**)	177	20	(Import. do Galicji przez p. Kazm. Ost.-Ost., zakupiony od niego przez rząd w 1911 r. na żądanie hr. Jana Tarnowskiego do stada własnego w Chorzelowie.)

Komentarz zbyteczny! Podaję tu wreszcie dla porównania kilka pomiarów, zdjętych w marcu b. r. z synów Farurey'a, będących u mnie w trainingu:

Wiek	Nazwa konia	Miara prosta	Miara taśmowa	Obwód w pasie	Różnica	Pod kolanem
4 l.	50 HP [2])	$158^1/_2$	170	191	(+ **21**)	21.5
4 l.	Wright	152	165	182	(+ **20**)	19.5
3 l.	Polisch Galloway	151	162	180	(+ **18**)	19.7
2 l.	Skanderbeg	$150^1/_2$	155	174	(+ **19**)	19.5

Ostoia Ostaszewski.

---

[1]) Pomiary Farurey'a wzięte z karty licencyjnej z 1909 roku, wystawionej przez majora Krautwalda, który ogiera wobec świadków osobiście zmierzył.

[2]) Własność ks. Stanisława Jabłonowskiego z Bursztyna.

Ost.-Ost.

go na żądanie tamtejszego t. zw. Doradczego Komitetu obywatelskiego, usunięto. Wziął go p. Jędrzejowicz. Obecnie rząd zabrał go p. Jędrzejowiczowi, kupiwszy równocześnie od niego pięć łoszaków do Radowiec i posłał go do swego stada w Piber na pepiniera! Ot, jak można się pomylić w sądzie o koniu!

T ö t h G., syn T o k i a, wygrał 156.440 k., był w Dylągówce rok razem z X a i n t r a i l l e s'em, drugi rok z R e t o u r' em. Żrebiąt od niego było dziesięć. Te, co widziałem, bardzo ładne, dość długie, karczki powyginane, piszczele trochę cieńsze, ale bardzo suche.

X a i n t r a i l l e's, ten fenomen, (którego córki we Francji niezmiernie są cenione, a kupiony do Niemiec syn F l y i n g F o x a za 200.000 franków, F r e n c h F o x, jest synem jednej z córek X a i n t r a i l l e s'a), dziwnym zbiegiem okoliczności dostał się p. Jędrzejowiczowi. Ocenił on też wartość hodowlaną tego ogiera i na matki zatrzymał siedm jego córek, a dwie jeszcze przybędą.

I n t r i g a n t zrobił także epokę w stadzie dylągowskim. Niestety podczas zarazy płucnej w r. 1906 padło aż pięć klaczy po nim. I n t r i g a n t miał być niepokaźny ogier, lecz doskonałe było po nim wszystko i bardzo ładne, czemu te klacze, które są od niego w stadzie, a przedewszystkiem C z a p l a, najlepsze świadectwo oddają.

Ciekawe są jeszcze szczegóły o klijentach stada dylągowskiego. Źrebców półrocznych sprzedało to stado rządowi austrjackiemu 19 sztuk, między tymi ośm było od I n t r i g a n t a. Ogierów trzyletnich ośm sztuk.

Towarzystwo gospodarskie zakupiło cztery ogiery. Prócz kilku ogierów prywatnie zakupionych, nabył i rząd pruski ogiera „J a k i t a k i" stacjonowanego w Cosel, o którym hr. Lehndorff bardzo pochlebnie się wyrażał.

Sądzę, że ten opis nie jednego hodowcę bardzo zainteresuje. Dylągówkę uważam za źródło, z którego bezpiecznie czerpać można materjał hodowlany i zaiste zadziwiło mnie to niemało, gdy się dowiedziałem, że klacze z tego stada idą prawie wyłącznie w ręce oficerów. Zaledwie kilka klaczy, i to ze starszych generacji, w innych stadach się znajdują.

Nieocenioną jest czysta krew, a z dwóch klaczy orjentalno - polskich, wyprodukowane przeszło pół wieku istniejące stado, daje chyba gwarancję takiej czystości. Nie dziwota, że w nim braków niema.

Sądzę, że przysłużę się hodowcom podając adres p. Jędrzejowicza. Dylągówka leży na linji kolejowej Kraków—Lwów, koło Rzeszowa. — Adres pocztowy: Hyżne, telegraficzny: Błażowa.

W lutym 1911. *W.*

ZYGMUNT ŁĄCZYŃSKI.

Uwagi co do zachowywania się ziemniaków podczas przechowania.

(Wedle badań przeprowadzonych w Zaborzu).

Rzeczą posiadającą dość poważne znaczenie dla każdego większego producenta ziemniaków, zwłaszcza dla celów przeróbki fabrycznej, jest znajomość zachowywania się odmian poszczególnych podczas przechowywania dłuższego, w szczególności w kierunku utraty skrobji i skłonności do psucia się.

Pragnąc to oznaczyć u odmian, jakie w liczbie 19 uprawiałem w roku przeszłym u siebie na próbę, przechowałem równe ich ilości od czasu wykopania aż do chwili obecnej, w miejscu zupełnie ciemnem, przy dość niskiej ciepłocie (+ 3 do 4° R), powodującej — jak wiadomo – małą stosunkowo utratę pierwotnej zawartości skrobji. Mając u siebie dwa zasadnicze typy gleb, t. j. borowinę i glinkę, przechowałem każdą odmianę w dwóch porcjach, t. j. z obu tych gleb, by zbadać, czy na zachowanie się to nie oddziaływa także i rodzaj gleby, z którego dana odmiana pochodzi.

Skrobję oznaczałem pierwszy raz przed rozpoczęciem przechowywania, a więc 7. października, druki raz 7 kwietnia, a zatem po 6 miesiącach. W obu razach badania powtarzałem trzykrotnie, biorąc z nich średnią. Zestawienie poniższe podaje wyniki otrzymane przy tych badaniach.:

Tabela I.

L. p.	Odmiana	Glinka			Borowina		
		% skrobji około 7. października 1910	% skrobji około 7. kwietnia 1911	Utrata skrobji	% skrobji około 7 października 1910	% skrobji około 7. kwietnia 1911	Utrata skrobji.
1	Aste	20·9	20·8	0.1	21·7	21·3	0·4
2	Bohun	23·2	22·7	0·5	23·6	33·4	0·2
3	Bojar	21·1	20·7	0·4	22·1	20·8	1·3
4	Bonar	21·9	21·0	0·9	22·4	21·6	0·8
5	Busola	22·3	21·1	1·2	23·4	21·8	1·6
6	Gawronek	20·6	20·5	0·1	21·3	20·9	0·4
7	Gracja	22·5	22·4	0·1	24·5	23·9	0·6
8	Imperator	18·3	17·8	0·5	20·9	19·7	1·2
9	Karmazyn	20·7	20·5	0·2	23·3	22·5	0·8
10	Mohort	17·4	17·1	0·3	19·5	18·7	0·8
11	Pac	20·1	20·0	0·1	23·1	21·7	1·4
12	Perkun	21·6	21·5	0·1	23·2	23·0	0·2
13	Piast	21·4	21·3	0·1	22·6	22·1	0·5
14	Poa	22·1	21·2	0·9	23·7	22·3	1·4
15	Świteź	20·8	20·6	0.2	22·5	21·8	0·7
16	Topaz	21·8	21·3	0·5	23·4	22·4	1·0
17	Waza	21·6	21·0	0·6	24·3	23·0	1·3
18	Wenus	20·4	19·9	0·5	22·9	22.0	0·9
19	Topaz sztandar	21·2	20·7	0·5	22.7	21.9	0·8

Z zestawienia powyższego wynikałoby więc, że ziemniaki pochodzące z glinki, t. j. z gleby, która wydała ziemniaki mniej skrobiaste, utraciły znacznie mniej skrobji od ziemniaków pochodzących z borowiny, rodzącej ziemniaki więcej skrobjaste. Przeciętny ubytek skrobji przy odmianach pochodzących z glinki wynosi bowiem tylko 0,410%, podczas gdy przy pochodzących z borowiny 0,858%. Potwierdzałoby to zatem fakt, że jedna i ta sama odmiana utraca skrobję tem łatwiej podczas przechowania, im więcej jej posiadała.

Że faktu tego nie można uogólnić do twierdzenia, że czem wogóle jakaś odmiana jest bogatszą w skrobję, tem więcej jej utraca podczas przechowania, świadczy o tem odmiana „Bohun", która wyprodukowana na glince wykazywała największy procent skrobji (23, 2%) ze wszystkich odmian, a straciła zaledwie tylko 0, 5%, t. j. prawie tylko tyle, ile średnio na każdą odmianę wypada. Podobnie ma się rzecz i z odmianą „Gracja".

Przy ziemniakach pochodzących z borowiny zauważyć możemy również stosunki podobne, jakkolwiek nie występują tak jaskrawo.

Równej doniosłości jak procent utraty skrobji podczas przechowania ziemniaków jest proces psucia się ich, od którego niestety trudno się nieraz ochronić i który często na wielkie straty producenta naraża.

Psucie to występuje bardzo różnie u danych odmian mimo jednakowego ich przechowania, które to wahania przedstawiają się w badanych w Zaborzu odmianach następująco, jak tabela II. uwidacznia w procentach.

Tabela II.

L. p.	Odmiana	% ziemniaków zepsutych	
		z glinki	z borowiny
1	Aste	—	—
2	Bohun	2·3	—
3	Bojar	—	—
4	Bonar	—	—
5	Busola	16·5	7·1
6	Gawronek	—	—
7	Gracja	—	—
8	Imperator	1·4	—
9	Karmazyn	—	—
10	Mohort	12·0	—
11	Pac	2·2	—
12	Perkun	—	—
13	Piast	7·0	2·0
14	Poa	12·5	10·8
15	Świteź	2·1	—
16	Topaz	—	—
17	Waza	—	—
18	Wenus	—	—
19	Topaz sztandar	—	—

Zestawienie powyższe wykazuje, że ziemniaki pochodzące z gleby glinkowatej psują się w stopniu wyższym, niż pochodzące z borowiny, coby świadczyło, że gleby lekkie rodzą ziemniaki prędzej podlegające zarazie psucia się niż gleby ciężkie, oraz, że ziemniaki bogatsze w skrobję mniej się psują od ziemniaków w skrobję uboższych.

Porównując obie tabele możnaby wnioskować, że psucie się ziemniaków stoi w pewnym związku z utratą skrobji podczas przechowania. I tak np. widzimy, że najwięcej skrobji utraciły odmiany „Busola" i „Poa" i to z obydwóch gleb, a również te same odmiany najwięcej psuciu podległy. Naodwrót zaś odmiana „Perkun", która najmniej wogóle skrobji straciła, była zupełnie wolna od zgnilizny.

Opierając się zatem na powyższych wynikach możnaby wnioskować, że odmiany pochodzące z gleb cięższych są wprawdzie bogatsze w skrobję, lecz też prędzej ją utracają, przechowując się jednak lepiej, niż te same odmiany pochodzące z gleb lżejszych.

Twierdzenia tego nie stawiam bynajmniej jako pewnik, stwierdzam tylko wyniki moich własnych badań, których nie omieszkam powtórzyć przy dalszych doświadczeniach porównawczych z różnemi odmianami ziemniaków.

Badania powyższe uzupełniam zestawieniem odmian wymienionych powyżej, zależnie od wielkości kłębów, co, jak wiadomo, posiada również dość znaczenia. Cyfry w tem zestawieniu podane oznaczają średnią ilość kłębów zawartą w 10 kg ziemniaków.

1)	Pac	116	sztuk
2)	Aste	122	„
3)	Mohort	127	„
4)	Świteź	128	„
5)	Imperator	136	„
6)	Karmazyn	138	„
7)	Poa	137	„
8)	Gawronek	139	„
9)	Piast	141	„
10)	Busola	143	„
11)	Waza	144	„
12)	Perkun	149	„
13)	Bonar	150	„
14)	Wenus	152	„
15)	Topaz	153	„
16)	Bojar	164	„
17)	Topaz (sztandar)	170	„
18)	Gracja	184	„
19)	Bohun	264	„

Do powyższego zestawienia dodaję, że wogóle odmiany pochodzące z borowiny były większe od wyprodukowanych na glince.

Na tem kończę uwagi nad wynikami doświadczeń porównawczych z uprawą nowych odmian ziemniaków w Zaborzu, będące uzupełnieniem sprawozdania podanego w N-rze 1 „Rolnika".

Zaborze, w kwietniu 1911.

Wskazówki ważne przy sadzeniu kartofli.

(Według agronomów francuskich).

W ciągu miesięcy kwietnia i maja odbywa się wszędzie prawie sadzenie kartofli. Warunki, wśród których ma ono miejsce, mają wielki wpływ na zbiór. Nie wystarcza przygotować starannie grunt przeznaczony do tegoż celu i wzbogacić go nawozami odpowiednio zastosowanymi, aby otrzymać duży zbiór przeciętny z hektara; trzeba jeszcze wybrać z wielką starannością kartofle, przeznaczone do sadzenia, umieszczać je w ziemi w odpowiedniej odległości jedne od drugich i przykryć je dość głęboko, stosownie do gatunku gruntu.

Wiemy, że grunt przeznaczony na uprawę kartofli powinien być starannie oczyszczony i do znacznej głębokości spulchniony. Większy dochód ze zbioru wynagrodzi zawsze koszta poniesione w tym celu. Nikt nie wątpi dzisiaj, że, aby otrzymać obfity zbiór, koniecznem jest użyźnić ziemię nawozami, gdyż kartofel jest rośliną bardzo wymagającą i że użycie nawozów sztucznych i obornika daje lepsze rezultaty, niż wyłączne zastosowywanie nawozów organicznych lub mineralnych. Użycie 20 do 30.000 kilogramów nawozu na jeden hektar z dodatkiem 400 do 500 kilogramów superfosfatu lub chlorku potasu (lub też odpowiedniej ilości siarkanu potasowego albo kainitu) dozwoli spodziewać się najlepszego zbioru, jeśli się tylko wahać nie będziemy w dostarczeniu roślinie w czasie kiełkowania rozpuszczalnego azotu, pod postacią 200 lub 250 kilogramów azotanu sodowego (saletry chilijskiej).

Za mały nacisk kładziemy zwykle na to, że do sadzenia używać należy kartofli, posiadających na pewno lub prawie na pewno zdatność kiełkowania. Zbyt często ograniczamy się na zbadaniu ich kształtu. Nie jest to wystarczającem. Wiele doświadczeń dowiodło, że dwa kartofle identyczne pod względem wyglądu i pochodzące z tego samego zbioru, odznaczają się nieraz ogromnemi różnicami pod względem wyników zbioru, którego są zarodkiem. Ale, powie nam niejeden, jeśli są one tak zupełnie do siebie podobne, w jakiż sposób można rozpoznać przed sadzeniem, które z nich wydadzą zbiór obfitszy? Nie można tego stwierdzić, jeśli się nie wie, z pod jakich krzaków pochodzą. Zazwyczaj kartofel, pochodzący z pod krzaka, który dał zbiór obfity, okaże również znaczną płodność, podczas gdy ziemniak wykopany z pod rośliny, która przyniosła mały zbiór, jest zazwyczaj zarodkiem równie mało produktywnego krzaku.

Należy więc używać do sadzenia kartofli takich, których dostarczyły krzaki bardzo w bulwy obfite. Na pierwsze wrażenie trudnem zdaje się odróżnić je od innych w zwykłej rolniczej praktyce. Byłoby tak niewątpliwie, gdyby się czekało chwili kopania dla zrobienia wyboru, gdyż kopanie kartofli połączone z selekcjonowaniem tychże trwałoby zbyt długo i byłoby bardzo kosztownem. Na szczęście można ten wybór uskuteczniać, począwszy już od lipca, zastosowując bardzo ważne doświadczenie, zrobione przez A. Girard'a. Ten uczony zauważył, że krzak o bujnej wegetacji daje dużą ilość ziemniaków, podczas gdy dzieje się przeciwnie z roślinami, których części będące nad powierzchnią ziemi są słabo rozwinięte. Wy-

starczy więc przejść się w lipcu po polach i zaznaczyć krzaki najbujniejsze, aby, gdy przyjdzie czas zbioru, osobno módz wykopać kartofle pod nimi się znajdujące.

Znajdujemy w tym samym zbiorze kartofle różnej wielkości, które można jednakowoż rozdzielić na trzy kategorje: kartofle duże, średnie i małe. Czy można je wszystkie użyć do sadzenia, czy też lepiej jest wybrać z jednej tylko kategorji?

Naturalnie, używanie małych kartofli byłoby systemem oszczędnościowym, lecz niestety, pociągnąłby on za sobą zbiór nieszczególny. Za każdym razem, gdy porównywaliśmy zbiory pochodzące z kartofli tych trzech kategorji, zbiór z drobnych ziemniaków okazał się zawsze najgorszym. Prócz tego kilkakrotne ich użycie sprowadza degenerowanie gatunku, objaw którego się zawsze gospodarze tak obawiają. Przeciwnie, duże kartofle dały zazwyczaj zbiory najobfitsze w próbach doświadczalnych. Zdawałoby się więc, że należałoby takie przedewszystkiem używać. Ponieważ jednak wyższość ich nad ziemniakami średniej wielkości jest nieznaczna, a użycie ich pociąga za sobą większe koszta sadzenia, które zneutralizują nadwyżkę zbioru, najczęściej zastosowywane są kartofle średnie. Ciężar ich waha się zazwyczaj między 50 a 80 gramów dla odmian, dających zbiór niewielki lub średni; dla gatunków bardzo produktywnych liczy go się zazwyczaj między 80 a 100 gramów. Istnieją sortowniki, które służą do oddzielania kartofli stosownie do wielkości. Najważniejszą ich częścią składową jest zazwyczaj sito metalowe o otworach mniejszych lub większych. Niekiedy składają się z cylindra sortującego, obracającego się około osi lekko pochylonej, a którego główną część składową tworzy drut stalowy, zwinięty śrubowato. Stosownie do odstępu między dwoma zakrętami śrubowymi, odstępu, który jest rozmaity w różnych częściach cylindra i daje się zmieniać stosownie do różnych gatunków kartofli, mniejsze lub większe ziemniaki przechodzić mogą przez cylinder.

Zdarza się, że wskutek nieurodzaju, który miał miejsce przy ostatnim zbiorze, lub i z innych przyczyn, nie chce się poświęcić dużej ilości kartofli na sadzenie. Wtedy kraje się nieraz kartofle na kilka części, z których każda musi mieć oczka, i te używa się do sadzenia. Wielu agronomów przemawia przeciw temu postępowaniu, które, według nich, ma mieć złe następstwa przy zbiorze, podnosząc jeszcze i ten zarzut, że ten sposób ułatwia zarażenie rośliny przez różne pasożyty, jak n. p. niebezpieczny „Bacillus caulivorus“, którego rozmnożenie sprowadza „gangrenę łodygi“. Pewnem jest, że jeślibyśmy się odnieśli do doświadczeń, robionych przez Aimé Girard'a, w ciągu których ten nieodżałowany uczony zauważył, że wskutek krajania kartofli, gatunki takie, jak „Elephant“, „Instytut z Beauvais“, „Ateny“, „Błękitny olbrzym“, „Richter's Imperator“ i inne dają zbiory znacznie mniejsze — zarzucilibyśmy na zawsze w praktyce ten zwyczaj; lecz inni agronomowie zastosowywali krajanie w pewnych wypadkach bez strat, z czego należy wywnioskować, że dzielenie kartofli, praktykowane przez niektórych gospodarzy, może być jednak niekiedy bez szkody *(? Red.)* przeprowadzane. Tak np. w doświadczeniach, robionych w Capelle na gatunkach „Kwiat brzoskwini“, „Jaune ronde“, Maerker“, „Magnum bonum“ i t. d., rezultaty były tak zadawalające, że Lavalleé zapewnia, iż „przy użyciu do sadzenia kartofli krajanych na części ważące 45 gramów, a opatrzone dwoma oczkami (a raczej kiełkami — patrz niżej) można otrzymać tak obfity zbiór, jak gdy się sadzi całe ziemniaki średniej wagi“. Pospieszamy dodać, że do uprawy w Capelle używane były do krajania kartofle już kiełkujące. Ten szczegół skłania nas do powiedzenia paru słów o kiełkowaniu kartofli przed sadzeniem — metoda nieraz praktykowana przez ogrodników, ale która pozostaje wyjątkową przy wielkich uprawach.

Sprowadzenie kiełkowania uskutecznia się w ten sposób, że umieszcza się kartofle w miejscu jasnem i przewiewnem. Kartofle powinno się układać w płaskich paczkach drewnianych, używanych przez ogrodników, o dnie zakratowanem i stojące na czterech nogach. Ustawia się je jedne na drugich, poukładawszy w nich poprzednio kartofle, w miejscu jasnem i przewiewnem, ale ochronionem od deszczu. Oczka rozwijają się i wytwarzają kiełki niebieskawo-zielone, długie na jeden lub dwa centymetry. Użycie do sadzenia kartofli kiełkujących przyspiesza o jakie piętnaście dni czas dojrzenia zbioru, a nie jest to korzyść do pogardzenia, gdy weźmiemy pod uwagę, że kartofle używane w wielkich uprawach należą zwykle do gatunków późnych. Sadzenie kiełkujących kartofli zmniejsza złe następstwa późnego sadzenia, które pociąga za sobą gorszy zbior.

Wracając do kwestji krajania ziemniaków, które poprzednie ich skiełkowanie czyni mniej niebezpiecznem, zauważymy, że krajanie kartofli nie może być praktykowane w dowolnym kierunku. Oczka, które się na kartoflu znajdują, nie mają bynajmniej wszystkie równej własności rozmnażania; te z górnej części są o wiele bardziej płodne, niż z dolnej. Należy więc krajać kartofel równolegle do długości tegoż w ten sposób, aby każda część zawierała oczka górnej części.

Jeśli się to zrobi jakiś czas przed sadzeniem, pokrajane części mogą wytworzyć tkanki ochronne, które w pewnej mierze utrudnią dostęp pasożytom, znajdującym się w ziemi. *(I w tym kierunku doświadczenia niemieckich i polskich rolników są inne. — Red.).* Wiemy, iż kartofel bywa niestety atakowany przez liczne pasożyty i że niekiedy zawiera w sobie, w swych tkankach zarodki tychże. Tak to kartofle, wydające się być zupełnie zdrowymi, mogą być zanieczyszczone zarodkami pasożytów, które sprowadzają różne choroby ziemniaków, a które usadowiły się na powierzchni kartofli zdrowych przez zetknięcie z kartoflami zarażonymi; inne mogą być znowu wewnętrznie zaatakowane przez „Phylophtora infestans“. Czyż niemożliwem byłoby wynaleźć sposób, któryby zniszczył pasożyty, nie szkodząc normalnemu rozwojowi kartofli? Dokładne doświadczenia dowiodły, że ogrzewając kartofle do 40° przez dwie godziny niszczy się powyżej wymienione pasożyty. Od innych podobnych zarodków chorób można je uwolnić moczeniem przez półtorej godziny w rozczynie formolu w stosunku 1:120. Niestety pierwszy z tych sposobów nie jest zbyt praktycznym przy uprawach na wielką skalę. Najlepiej zaś jest używać do sadzenia tylko takich kartofli, które pochodzą ze zbioru, w którym nie odkryto żadnej choroby.

W jakich odstępach należy sadzić kartofle? To pytanie było powodem wielu doświadczeń, które nie zawsze dawały rezultaty ze sobą zgodne, z powodu rozmaitości uprawianych gatunków, oraz różnego typu gruntów, przeznaczonych na tę uprawę; pozwoliły one jednak uważać teorję wygłoszoną przez A. Girard'a, jako mogącą być ogólnie zastosowywaną: „Odstępy między krzakami kartofli powinny być takie, aby, gdy wegetacja będzie u swego rozwoju, jedna roślina łączyła się z drugą, nie zostawiając najmniejszego kawałka gruntu odkrytego. W tych warunkach rośliny mogą osiągnąć pełnię swego rozwoju, nie zawadzając jedna drugiej; ich system ulistnienia może się swobodnie rozwijać, co będzie z korzyścią dla kartofli, gdyż mączka, którą te ostatnie zawierają, pochodzi ze składników, wydzielonych z części znajdujących się nad powierzchnią gruntu“.

Gdy grunt dzięki starannej uprawie i nawozom został już odpowiednio użyźniony, należy sadzić gatunki mające dużą obfitość liści w rzędach oddalonych o 0.60 m, a w odstępach na rzędzie o 0.50 m. Według zdania Desprez'a z Cappelle, sadzenie nieco gęstsze przyspieszyłoby nieco dojrzenie kartofli, wpływając przytem korzystnie na zbiór.

Przyjęte raz odstępy powinny być koniecznie ściśle przestrzegane. Nieregularność w sadzeniu jest bardzo niekorzystna dla zbioru, jak tego dowiodło interesujące doświadczenie p. Aimé Girard'a, doświadczenie, w ciągu którego dwa pola na tym samym gruncie zostały zasadzone tą samą ilością kartofli, ale jedno bardzo regularnie a drugie nie. Zwyżka zbioru na pierwszem polu wynosiła 3400 kilogramów na hektar. Regularność w sadzeniu jest zresztą równie konieczną, jak dostateczny odstęp między rzędami, aby prace rolne, wymagane przez kartofle w ciągu ich wegetacji, mogły być w większej części dokonywane przez maszyny zaprzężone końmi.

Głębokość, w której należy umieszczać kartofle w ziemi, nie jest również bez wpływu na zbiór. W zasadzie głębokość ta ma być tem mniejsza, im bardziej wilgotnym jest grunt na danem polu. Można oznaczyć według p. Damaux głębokość od 0.05 m do 0.06 m dla gruntów ciężkich, od 0.07 m do 0.08 m dla ziem średnio zwięzłych, a od 0.10 m do 0.15 m dla gruntów piaszczystych. Zakopywanie kartofli zbyt głęboko lub zbyt płytko może być zarówno szkodliwem.

Sadzenie odbywa się zwykle w wielkich uprawach przy pomocy pługa. Niekiedy wykonywa się je również motyką, rzadko zaś specjalnymi przyrządami. Przy sadzeniu za pługiem korzysta się z ostatniego przeorania dla okopania kartofli. Sadzi się co drugą lub co trzecią skibę stosownie do odstępu, który ma być między rzędami kartofli. Należy uważać, aby ziemniaki były w rzędach rozdzielane bardzo regularnie i oparte o dolną część odwróconej skiby, aby nogi koni nie mogły ich uszkodzić. Pługi zwyczajne, dwuskibowce i płużki mogą być tutaj używane. W Cappelle postępuje się w sposób następujący: dzieli się grunt na bruzdy równoległe, otwarte, w odstępach 0.65 m zapomocą odpowiedniego znacznika, kartofle układa się w te bruzdki. Przykrywa się je następnie ziemią przez rozorywanie roli między bruzdkami, a bronuje się zasadzone pole dopiero później.

Przy sadzeniu zapomocą motyki zaczyna się od znaczenia rzędów na polu wzdłuż i wszerz i sadzi się kartofle w miejscach, gdzie się linje krzyżują. Stary siewnik może nieraz służyć do znaczenia rzędów. W wielu wypadkach ograniczają się na znaczeniu rzędów tylko w jednym kierunku: człowiek idzie wzdłuż rzędu, poprzedzony pomocnikiem, którym zazwyczaj bywa kobieta, która niesie kartofle, przeznaczone do sadzenia. Robotnik ten rozkopuje ziemię motyką w miejscach oznaczonych, kobieta rzuca w otwór kartofel i nogą zasypuje go ziemią, nie przestając iść dalej.

Maszyny do sadzenia kartofli mają przedewszystkiem na celu regularne sadzenie. Wymagają one zazwyczaj tylko jednego pomocnika, którym bywa zwykle chłopak, siedzący na siodełku, przymocowanem do przyrządu; chłopak ten czuwa nad funkcjonowaniem mechanizmu. Mechanizm ten składa się bądźto z bębna opatrzonego kubkami, bądź też z serji kubków, umieszczonych na łańcuchu bez końca, który porusza osie kół unoszących przyrząd. Na przedniej stronie mechanizmu jest rodzaj motyki, która podnosi ziemię w miejscu, gdzie ma wpaść kartofel. Na tylnej stronie znajdują się dwie małe łopatki, przysypujące bruzdy. Koła kierunkowe i kosz zawierający kartofle, z którego kartofle automatycznie wpadają w kubki, zastępujące siewnikowe łyżeczki siewne — uzupełniają ten przyrząd. *H. M.*

W odpowiedzi Panu Augustynowi Krogulskiemu,

urzędnikowi Towarzystwa Kółek rolniczych.

W numerze 15 *Rolnika* zamieścił pan Krogulski odpowiedź na moje uwagi, zamieszczone w numerach 11 i 12 Szanownego Czasopisma, a dotyczące usterek, jakie zauważyłem przy ładugach trzody chlewnej, uskuteczniany przez krajowe organizacje rolnicze.

Jak bez cienia złośliwości, lub jakichkolwiek uprzedzeń, a jedynie w przeświadczeniu dopełnienia obywatelskiego obowiązku skreśliłem wspomniane moje skromne uwagi, tak też sine ira et studio pragnąłbym obecnie wyświetlić przyczyny, które mnie skłoniły do ogłoszenia mego sprawozdania, a zarazem sprostować kilka niesłusznie pod moim adresem wystosowanych przez pana Krogulskiego zarzutów, które, przyznam się otwarcie, nieco mnie dotknęły, a spotkały, zdaniem mojem, zupełnie niezasłużenie.

Przedewszystkiem zatem muszę zaznaczyć, że nie miałem żadnych pretensji do jakiegokolwiek nowego odkrycia i jak byłem przeświadczony w chwili pisania swych uwag, tak i obecnie jestem mocno przekonany, że o wadliwościach w urządzeniu targowicy wiedeńskiej i o błędach popełnianych przy ładowaniu nierogacizny, które opisałem, wiedział pan Krogulski dobrze; — dziwiło mnie jednak i dziwi dotychczas, dlaczego pomijał je milczeniem. Ukrywaniem prawdy (w tym wypadku we wspomnianych prywatnych instrukcjach dla kierowników handlowych), zdaniem mojem, nikt jeszcze niczego nie osiągnął — a to przyzna mi chyba każdy, że magistrat miasta Wiednia nie przeprowadzi kosztownych adaptacji na targowicy w St. Marx, jeżeli interesowane strony o swoje prawa się nie upomną. Jeżeli zaś chodzi o usterki popełniane przy ładowaniu świń przez nasze organizacje rolnicze, to podniosłem je właśnie dlatego, iż równie dobrze jak panu Krogulskiemu leżą mi na sercu losy tych organizacji i że uważałem właśnie w interesie tych instytucji za wskazane podnieść te błędy, których niektórzy funkcjonarjusze wspomnianych instytucji dopuszczają się n i e z e z ł e j w o l i, l e c z z k o n i e c z n o ś c i, wychodząc widocznie z założenia, że usuwaniem wszelkich trudności, jakiekolwiek by one nie były, zachęcą włościan do coraz to żywszego korzystania z usług organizacji. Że tak jest, mogę się powołać w tym względzie na własne słowa szanownego pana Krogulskiego, który przed rokiem opowiadał mi, że niejednokrotnie funkcjonarjusze organizacji zmuszeni są przyjmować do załadowania większą ilość świń, aniżeli wagon może normalnie pomieścić, gdyż w ostatniej chwili, t. j. przed samem załadowaniem, zgłaszają się jeszcze interesenci, którzy nie bacząc na ciasnotę wagonów, wpraszają się gwałtownie o przyjęcie ich sztuk do transportu, a funkcjonarjusze nie chcąc zrażać włościan, są nieraz zmuszeni uczynić zadość ich żądaniom, chociaż z pewną obawą o losy całego transportu.

Czyż wobec takich faktów nie jest obowiązkiem każdego obywatela kraju zwrócić uwagę producentów na trudne położenie funkcjonarjuszy organizacji i przez ogłoszenie skutków podobnego postępowania odstraszyć ich na przyszłość od stawiania wygórowanych, a ryzykownych żądań, a ułatwić tem samem zadanie panom funkcjonarjuszom?

Poza temi uwagami sprawozdanie moje nie zawierało, zdaje się, ż a d n y c h t a k i c h z a r z u t ó w, k t ó r e b y m o g ł y k o g o k o l w i e k o d k o r z y s t a n i a z u s ł u g o r g a n i z a c j i o d s t r a s z y ć — zresztą, gdybym chciał nawet szukać jakich innych zarzutów, to wyznaję z całą przyjemnością, iż znaleźćbym ich nie mógł, bo s t w i e r d z a m z n a c i s k i e m, iż organizacja spoczywająca w rękach Kółek rolniczych funkcjonuje dzięki działalności i niezmordowanej pracy pana Krogulskiego znakomicie, czego dowodem, iż agendy jej z dnia na dzień coraz szersze zataczają kręgi i da Bóg, że w krótkim czasie usunie ona te wszystkie przeszkody, które normalnemu rozwojowi handlu materjałem rzeźnym w naszym kraju stały na zawadzie.

Tych kilka słów uznania z głębi serca pochodzącego może zdoła rozbroić szanownego pana Krogulskiego i innych panów funkcjonarjuszy organizacji, jeżeli uwagami mojemi mimo woli ich dotknąłem.

A teraz przechodzę do poszczególnych zarzutów.

Zupełnie się nie spieram, owszem jako członek Towarzystwa Kółek rolniczych cieszę się, że zarzut zawarty w numerze 12 w punkcie b. mego sprawozdania może się odnosić do „Silskiego Hospodara“, a nie do Kółek rolniczych, lecz jeśli tak jest istotnie, to winę pomyłki ponosi mój informator wiedeński, a funkcjonarjusz centrali zbytu materjału rzeźnego w St. Marx, który transport ten wskazał mi jako jeden z załadowanych przez organizację Towarzystwa Kółek rolniczych. Sądzę jednak, że w tym wypadku nie chodzi o to, kto posyłkę uskutecznił, lecz o rzecz samą, bo zapewnić muszę pana Krogulskiego, że wcale nie miałem zamiaru poddawać specjalnej krytyce działalności Towarzystwa Kółek rolniczych i to dla samej tylko krytyki, lecz celem moim było wpłynąć w ten sposób na usunięcie usterek w e w s z y s t k i c h o r g a n i z a c j a c h.

Co do zarzutu, jakoby w skrzyni zw.: „Trommel“, mieszczącej się u dołu przeważnej ilości wagonów kratowych, nie można było pomieścić świń ponad 30 kg. ważących, to nie chcąc się wyrażać słowami pana Krogulskiego konstatuję tylko „d l a i n f o r m a c j i p. p. k i e-

rowników handlowych po powiatach", że będąc granicznym weterynarzem na stacji wchodu w Oświęcimiu i mając tam do czynienia z tysiącami transportów nierogacizny, idących do Wiednia lub Pragi, w których przy pojeniu sprawdzałem niejednokrotnie potratowania, lub schorzenia świń, sam polecałem w takich razach organom kolejowym przeładowywanie sztuk chorych (nieraz kilku!) do t. zw.: „Trommla" bez względu na ich wagę, a że umieszczone tam świnie dochodziły na miejsce przeznaczenia cało, mógłbym to wykazać listami nadawców, którzy mi za to zarządzenie dziękowali.

Nie przeczę wcale, że przypadki padnięcia świń w transportach kolejowych wskutek przeładowywania wagonów mogą się zdarzyć na bardzo nieznacznej przestrzeni i sam to niejednokrotnie obserwowałem, co więcej widziałem już przypadki uduszenia świń wiezionych na targ na przestrzeni kilku kilometrów we wozach zwykłych, zbytnio przeładowanych — jednak zauważyć muszę, iż wcale nie twierdziłem, jakoby ginęły świnie tylko w ładugach uskutecznianych przez organizacje rolnicze, natomiast stwierdziłem, iż w tych właśnie ładugach ginie ich „więcej", a nawet szukałem i niestety nie znalazłem faktycznych przyczyn tego zła.

Kwestja potrzeby wysyłania do Wiednia przewodników (Begleiter) przy posyłkach 3 wagonowych jest kwestją zapatrywania; co do mnie, wyznać muszę, iż wcale nie przekonał mnie pan Krogulski swoimi wywodami, jakoby pewne korzyści z takiego postępowania nie wynikały, jeśli na przewodników będzie się wybierać ludzi inteligentniejszych, choćby nawet nie umiejących po niemiecku.

Wreszcie stwierdzam, że sprawozdanie moje przedstawiłem w pierwszym rzędzie szanownej Redakcji „Przewodnika Kółek rolniczych" z prośbą o jego zamieszczenie na łamach tego czasopisma w tem przekonaniu, że ogłoszenie zauważonych przezemnie szczegółów w piśmie popularnem, czytanem przez włościan, może przyczyni się do usunięcia usterek i że odszedłem z tejże Redakcji z tem zapewnieniem, iż sprawozdanie moje w najbliższym numerze zostanie ogłoszone — wobec czego nie mogę również przyjąć na siebie zarzutu, jakobym działał poza plecami szanownego Towarzystwa Kółek rolniczych, którego jestem członkiem i gorliwym zwolennikiem.

We Lwowie, w kwietniu 1911.

Dr. Mieczysław Dalkiewicz
krajowy lekarz weter.

Drobne wiadomości gospodarskie. — Z piśmiennictwa rolniczego

Z praktyki rolniczej. (O wypłacie robotników). Wypłata robotników zwłaszcza na wiosnę przy uprawie ziemniaków, buraków, przy sprzęcie siana, w żniwa, a w jesieni przy kopaniu ziemniaków jest dla kierownika gospodarstwa czynnością dość nieprzyjemną i kłopotliwą. Najczęściej utartym jest zwyczajem wypłaty robotników załatwiać z końcem tygodnia t. j. w sobotę wieczór po zastanowieniu robót w gospodarstwie. Wypłaty dokonywane bywają według rejestru robocizny, do którego każdego dnia zapisuje się robotników użytych do rozmaitych robót w gospodarstwie. W sobotę przed południem, każdy robotnik powinien być obliczony i cała jego należytość tygodniowa wpisana w rubrykę ogólną należytości. W sobotę po robocie (chociaż ta nie wszędzie bywa nieco wcześniej zastanawianą), cała gromada ludzi ściąga się na folwark lub do dworu i rozpoczyna się wypłata każdego robotnika z osobna. Na większych folwarkach ilość robotników wyczekujących wypłaty dochodzi nieraz 100 i więcej, a robotnik musi czasem wyczekiwać parę godzin zanim przyjdzie na niego kolej odebrania swojej należytości. Wypłata nie może się odbyć dosyć szybko, gdyż czasem ilość dni roboczych podana przez robotnika nie zgadza się z ilością dni zapisanych w rejestrze robocizny. Zdarza się nawet, że przebiegły robotnik próbuje czy mu się nie uda wmówić, że był na robocie jeden dzień więcej jak to jest zapisane w rejestrze, zresztą czasem mogła istotnie zajść pomyłka przy zapisywaniu, co nie tak łatwo da się sprawdzić. Pokrzywdzony robotnik powołuje się na świadków, że tego a tego dnia był na robocie. Trudna więc rada, był czy nie był, musi się mu dopisać ten dzień sporny i dopłacić do poprzednio obliczonego rachunku. Cała ta procedura zabiera jednak wiele czasu i staje się powodem irytacja tak jednej jak drugiej strony.

Że takie pomyłki w zapisywaniu robotnika do rejestrów robocizny mogą łatwo się zdarzyć, a także, że i robotnik może dopuścić się nadużycia — to przyczyna tego leży w wadliwym sposobie zapisywania robotników dziennych.

Zwykle odbywa się to zapisywanie w ten sposób, że każdego dnia po ukończonych robotach, robotnicy schodzą się na folwark i zapisuje się ich nazwiska i ilość robotników należących do jednej rodziny. Następnego dnia t. j już od wtorku n. p. czyta się nazwiska robotników, którzy byli w poniedziałek i dopisuje ewentualnie w rubrykę wtorkową.

Nowi zaś robotnicy, którzy dopiero we wtorek przyszli pierwszy dzień na robotę zapisują się na nowo i t. d. Jest to zupełnie wadliwy sposób zapisywania, najpierw z tego powodu, że robotnik niepotrzebnie zmuszony jest do przyjścia na folwark lub do dworu i po ciężkiej całodziennej pracy jeszcze nieraz długi czas czekać musi, nim po porządku zostanie przeczytany i zapisany, a oprócz tego ten sposób zapisywania daje łatwą sposobność do nadużyć, gdyż w takim razie trudna jest kontrola co do liczby robotników n. p. z jednej rodziny i t. p.

Ażeby tego wszystkiego uniknąć, powinno się robotników zapisywać na polu podczas roboty do osobnej książeczki, w sposób następujący: Dzień poniedziałek. Przy sadzeniu ziemniaków, tyle a tyle robotników. Tu następują nazwiska: do nasypywania ziemniaków w korce i wożenia (nazwiska). Do rozrzucania nawozu (nazwiska), do pługów (Nr.) i t. d.

W ten sposób omyłka jest prawie niemożliwa i robotnik nie potrzebuje przychodzić do folwarku dla zapisania się.

Z tej książeczki ekonom ewentualnie sam gospodarz ma tego samego dnia przenieść nazwiska robotników do rejestru robocizny, a nadużyć ze strony robotnika i żadnych sporów być nie może, bo w razie jakiegoś nieporozumienia rejestr sprawdzać się da z książeczką. Robotników obcych t. j. z sąsiednich wsi dla zachęcenia najlepiej wypłacać codziennie w polu.

Pewien niemiecki gospodarz podaje w „Zeitschrift der Landw. Kammer fü Schlesien" sposób wypłacania robotników jaki u siebie zaprowadził, a który zasługuje na uwagę: Oto w sobotę przed południem oblicza się wedle rejestrów rachunek robotników. Kwotę pieniężną jaka wypada z rachunku wkłada do torebki papierowej, na której jest wypisane nazwisko i ilość dni roboczych, cena dnia i ogólna należytość, poczem torebkę składa się w górnej części tak, ażeby pieniądze się nie wysunęły. Wypłaty w torebkach załatwia się popołudniu na polu. Od tego czasu ów gospodarz ma spokój a robotnicy bardzo są zadowoleni z zaprowadzenia tego nowego sposobu wypłacania. Wobec braku robotnika trzeba go ujmować jak można i zniewalać ułatwieniami.

Seweryn Wiśniewski.

Żywienie karpi. Dyrektor dóbr rządowych Zwilling pisze na ten temat do Ill. Landw. Zeitung co następuje:

Żywienie karpi parowanymi kartoflami wcale się nie opłaca, gdyż jak wiadomo kartofle zawierają w sobie wprawdzie wiele skrobji, ale są bardzo ubogie w białko. Jeżeli już koniecznie ma się użyć na karmę kartofli, to należy je mieszać z karmą obfitującą w proteiny, n p. z suszoną krwią i t. p., jednakowoż nie można tego doradzać z powodu, że taka pasza, względnie jednostka wartości pożywnej w tej postaci jest za drogą.

Jeżeli jęczmień ma być użyty na paszę, to musi być poprzednio moczony, a do żywienia młodego narybku śrutowany; ale i w jęczmieniu stosunek składników bezazotowych do azotowych jest niekorzystny; — więc też i w tym wypadku musiałaby być domieszana pasza bogata w azot.

Żywienie karpi łubinem najlepiej się opłaca. Jak wiadomo ziarno łubina zawiera w sobie pewien alkaloid t. j goryczkę, która przed żywieniem musi być usuniętą. Najtańszy sposób odgoryczenia łubinu jest moczenie go przez 4—6 dni w wodzie, przyczem zwykle objętość i waga ziarna prawie się podwaja. Dla jedno i dwuletniego narybku karpi, łubin zwykle sie grubo śrubuje a następnie moczy, zaś dla starszych karpi dają się całe ziarno. Karp, który nie ma wcale zębów, chwyt w pyszczek namoczone ziarno łubinu i wysysa go tak długo,

póki rdzeń ziarna nie wyssie, poczem niestrawną łupinę wypluwa i dlatego jest rzeczą bardzo ważną, ażeby ziarno lubinu było dobrze namoczone. *S. W.*

Tępienie niedźwiadka. C. k. Stacja dla ochrony roślin w Wiedniu pisze w tej sprawie w „Wien. Landw. Zeit.", co następuje: Zwalczanie niedźwiadka zwanego także podjadkiem, musi przedewszystkiem być skierowane ku temu, ażeby gniazdo wraz z całym zarodkiem w niem się znajdującym zostało zniszczone. Próżne miejsca powstałe z podgryzienia roślin dają nam wskazówkę obecności gniazd niedźwiadka, które mieszczą się pod powierzchnią ziemi w głębokości około 10—15 cm. Ponieważ ściany tych gniazd są dosyć silne, przeto przy zachowaniu pewnej ostrożności, dadzą się nienaruszone wyjąć z ziemi, a mają one wygląd grudy ziemnej, dochodzącej często do wielkości pięści. Liczne około 2 cm głębokie chodniki rozchodzą się od gniazda we wszystkich kierunkach. Posuwając palcem po jednym z chodników płytko idących, natrafimy na miejsce, w którem chodnik zwrócony jest w głąb ziemi i w tem to miejscu nieco niżej znajdnje się gniazdo. Odgrzebując ostrożnie można w ten sposób całe gniazdo wyjąć a następnie kładąc je na twardym gruncie rozbić i zniszczyć, albo ten sam cel można osiągnąć przez palanie naftą. Najlepszy czas do wydobywania gniazd jest miesiąc maj lub czerwiec.

Można też do tępienia niedźwiadków użyć płynów, jak n. p. nafty, a to w ten sposób, że po wyszukaniu miejsca, w którem chodnik skierowany jest w głąb, nalewa się do niego nafty około pół szklanki, poczem natychmiast w dziurę dolewa się wody.

Jeżeli niedźwiadki w ten sposób nie zostaną zabite, to dla potrzeby oddychania wychodzą na powierzchnię, gdzie łatwo je pozabijać.

Autor podaje jeszcze i inne sposoby tępienia niedźwiadków jak n. p. łapanie ich w wazoniki, w których najpierw zatyka się spodni otwór korkiem i w odstępach 1—2 m zakopuje w ziemię tak, ażeby wierzchni ich brzeg znajdował się trochę niżej od powierzchni ziemi. Niedźwiadki w swoich nocnych wędrówkach za żerem łatwo tam wpadają. Ten sposób tępienia uważam jako kłopotliwy i niepraktyczny. *S. W.*

Powiększenie mleczności krów przez częstsze dojenie. Hegelund zrobił doświadczenie, że przez użycie 7—8 razowego dojenia krów w pierwszym okresie po ocieleniu zwiększa się znacznie ich mleczność, przytem zauważył, że podniesienie mleczności pozostaje, chociaż następnie znów do 3 razowego dojenia powrócimy.

Jak „l'Industrie laitiere belge", donosi, metoda częstego dojenia krów po ocieleniu przez dni 14 jest we Flandrji od dłuższego czasu w użyciu a wyniki tego postępowania są bardzo pomyślne. *S. W.*

Doniesienia kronikarskie.

Spółka handlowa członków Oddz. łańcucko-jarosławskiego c. k. gal. Tow. Gosp. „Ziarno" w Jarosławiu, która dziś 28. kwietnia odbywa swe Walne Zgromadzenie — liczyła z końcem r. 1910 członków 94 z udziałami 9.835 koron, między członkami było 41 większych rolników a 32 włościan. Obrót towarowy wynosił w okrągłych cyfra, 146 wagonów sztucznych nawozów, $40^1/_2$ wagonów paszy, 47 wagonów zboża, 185 wagonów węgla, $29^1/_2$ wag. wapna, prócz znacznych ilości nasion traw, szpagatu, oliwy i t. d. Razem zakupiono towarów za 350.003 K., a sprzedano za 355.717 koron. Obrót kasowy wynosił 2,059.933 kor. 38 h, a czysty zysk 8.993 kor. 63 hal. — Dyrekcję „Ziarna" sprawują pp. Zdzisław Madejski, Władysław Kopecki i Jan Kozian.

Komisję szkontrującą: p. p. Stanisław Korzeniowski i Kazimierz Wołkowicki — prezesem Rady nadzorczej jest dr. Marjan Lisowiecki.

„Kurs 4-tygodniowy ola kierowników gorzelni odbędzie się w Szkole Gorzelniczej w Dublanach od 1. do 28. czerwca. Nauka obejmuje: 1) technologię gorzelniczą, 2) kontrolę robót w gorzelni, 3) chemię, 4) fizykę i matematykę, 5) mechanikę, 6) opodatkowanie wódki, 7) ćwiczenia w laboratorjum chemicznem, 8) ćwiczenia w laboratorjum mikroskopowem, 9) próbne zaciery w gorzelni doświadczalnej.

Uczestnicy kursu muszą się wykazać dowodem, że przynajmniej przez jedną kampanję samodzielnie prowadzili gorzelnię. Opłata za naukę wynosi 20 kor.

Zgłoszenia przyjmuje Dyrekcja Szkoły Gorzelniczej w Dublanach do 30. maja".

Pytania i odpowiedzi.

W rubryce tej w N-rze 17-tym z dnia 21. b. m. wkradła się bardzo przykra omyłka. Pod odpowiedzią Wgo pana Świderskiego w sprawie siewników Melichara, zamieszczono notatkę redakcyjną odnoszącą się do zupełnie innej korespondencji dotyczącą siewników Mayfartha a z druku wycofaną. Otoż stwierdzamy, że zgodnie z twierdzeniem W-go pana S. fabryka Melichara jest firmą słowiańską korespondującą po polsku (tu we Lwowie za pośrednictwem Agrarji), a słowa nasze odnosiły się tak jak wydrukowano do firmy pruskiej Mayfartha — a tylko nie miały być wcale umieszczone pod korespondencją p. S., z którą w żadnym nie stoją związku. *Redakcja.*

Pytanie 33. „Czy skrzyżowanie małomlecznych Simenthalerów z Pinzgauerem, w celu podniesienia mleczności obory, da dobry materjał hodowlany? *W. K.*

Pytanie 34. Prosimy o odpowiedź na następujące pytania:

a) czy robiono próbę żywienia parowanymi ziemniakami (12—15 kg. surowych na sztukę) z dodatkiem tylko zakładki z siana lub koniczu 5—6 kg.;

b) czy robiono próbę żywienia koni parowanymi ziemniakami, zastępując owies lub otręby makuchem.

Jak konie pracowały i jaki był ich wygląd.

Do odpowiedzi (zamieszczonej w Nr. 17. *Rolnika*) na **pytanie Nr. 27.** zamieszczone w *Rolniku* w Nr. 13.

W odpowiedzi na pytanie 27. w „Rolniku" z dnia 21. b. m. zamieszczonej podnosi autor tejże zalety siewników wyrabianych przez firmę czeską „Melichara".

Zupełnie się z zapatrywaniem wyrażonem w pierwszej części tej odpowiedzi solidaryzujemy, dowodem czego może być okoliczność, iż od lat siewniki z tej fabryki naszym odbiorcom polecamy i dostarczamy, ku zupełnemu ich zadowoleniu. — Robimy to nie tylko ze względu, że maszyny te wyrabia fabryka słowiańska i w monarchii położona, ale także z powodu, że wyroby jej uważamy za najlepsze i najwięcej naszym warunkom rolniczym odpowiadające.

Opierając się na opinii naszych odbiorców, którzy już od lat kilku siewniki Melicharowskie posiadają, czujemy się w prawie oświadczyć, że wyroby tej fabryki są pod względem technicznym pierwszorzędnej jakości i zupełnie maszynom z niemieckich fabryk dorównują — jeżeli ich nawet nie przewyższają. —

Wobec tego łatwo zrozumieją czytelnicy „Rolnika" jak zadziwić nas musiał — inkryminowany nam, przez autora pomienionej korespondencji, zarzut, w części jej drugiej, jakoby Oddział handlowy c. k. galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego polecał i sprzedawał siewniki firm Kuxmannów, Voosów i Sacków.

Zarzut tego rodzaju uważać musimy nie chcąc się dosadniej wyrazić za zbyt porywcze wystąpienie przeciw instytucji, która stale stoi na straży interesów rolnictwa w kraju, w kierunku handlowym, a której celem jest nie zapominając ani na chwilę o obowiązkach patryjotycznych, dostarczać swym członkom tylko wyroby z pierwszorzędnych fabryk i odpowiadające, postępowi techniki w dziedzinie maszyn rolniczych, który z dnia na dzień idzie naprzód.

Nie znając źródła z którego zaczerpnął swe wiadomości autor artykułu przeciw nam występującego, czujemy się w obowiązku zwrócić się do niego, aby nam podał chociaż jeden wypadek, w którymby Oddział handlowy polecał lub sprzedał siewnik, pochodzący z fabryki niemieckiej — pomijając firmę Melichara.

Zastrzedz sie również musimy co do identyfikowania czy pociągania Oddziału handlowego c. k. galicyjskiego

Towarzystwa Gospodarskiego z Syndykatem rolniczym w Krakowie pod jeden mianownik, bo są to instytucje zupełnie odrębne nic ze sobą wspólnego nie mające.

* * *

Podzielamy też w zupełności zapatrywanie p. Z. Mochnackiego wyrażone w N-rze 15. „Rolnika“, że siewnikiem Westfalja wyrobu Melichara siać można wszelkie sztuczne nawozy nie wyłączając superfosfatów, o ile one są odpowiednio suche. — To też aby umożliwić wysiew siewnikiem zastrzegamy wyraźnie w układach z fabrykami, że superfosfaty dostarczone być muszą w stanie suchym, wysiew rzeczony umożliwiającym a odbiorcy przysługuje prawo po stwierdzeniu, że nadeszły superfosfat nie odpowiada umowie, postawienia go fabryce do dyspozycji. — Należy to jednak zrobić zaraz po odbiorze przesyłki i nas o tem bezzwłocznie uwiadomić, a wtedy postaramy się o natychmiastową dostawę superfosfatu odpowiedniego. — P. Mochnacki, w wypadku o którym wspomina, zawiadomił nas dopiero po upływie $1^1/_2$ miesiąca po nadejściu transportu, że superfosfat otrzymany był wilgotny, o czem też zaraz fabrykę powiadomiliśmy, żądając przynajmniej pewnej bonifikacji dla p. Mochnackiego; otrzymaliśmy jednak odpowiedź, że fabryka załadowała superfosfat suchy a za jego zawilgocenie po wyjściu z fabryki nie odpowiada, zwłaszcza po upływie tak długiego czasu. Pozbawieni z winy p. Mochnackiego korzystania z przepisu ustawy handlowej, zniewoleni byliśmy oświadczenie fabryki przyjąć do wiadomości.

Oddział handlowy c. k. galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego we Lwowie.

Z działalności Towarzystwa.

OGŁOSZENIA WŁADZ.

LW. 51979/11. **Ogłoszenie.**

W krajowych niższych szkołach rolniczych w Bereźnicy p. Stryj. w Horodence, w Jagielnicy, w Kobiernicach, p. Kenty, w Miłocinie p. Rzeszów, w Suchodole p. Krosno, zaczyna się rok szkolny 1911/12 z dniem 1. lipca b. r.

Krajowe niższe szkoły rolnicze mają na celu kształcenie przedewszystkiem synów włościan na uzdolnionych praktycznych gospodarzy.

Cały kurs nauki trwa trzy lata.

Wszyscy uczniowie mieszkają w zakładzie.

Opłata za utrzymanie w internacie wynosi 150 kor. półrocznie.

Uczniowie niezamożni mogą być przyjęci na koszt funduszu krajowego t. zn. otrzymują bezpłatnie pomieszczenie w internacie, wikt i odzież z wyjątkiem obuwia i bielizny i wnoszą tylko opłatę szkolną w kwocie 5 kor. za półrocze.

Podania o przyjęcie do niższej szkoły rolniczej wnosić należy *najpóźniej do 15. czerwca b. r.* do Dyrekcji jednej z wymienionych powyżej szkół rolniczych. — Do podania, które jest wolne od stempla należy dołączyć: 1) metrykę urodzenia, na dowód, że kandydat ukończył lat 15; 2) świadectwo zdrowia, wystawione przez lekarza; 3) świadectwo szkolne z ukończenia szkoły ludowej; 4) świadectwo ubóstwa, jeżeli kandydat ubiega się o przyjęcie na koszt funduszu krajowego.

We Lwowie, dnia 20. kwietnia 1911.

Piotrowski w. r.

Biuletyn meteorologiczny

za czas od 10. kwietnia do 23. kwietnia 1911.

(Ze spostrzeżeń Stacji meteorologicznej Akademji rolniczej w Dublanach).

Dzień	Ciśnienie powietrza sprow. do 0° mm. 700+			Temperatura powietrza w st. Cels.					Wilgotność powietrza bezwzględna mm.			Wilgotność powietrza względna m %			Kierunek i siła wiatru mm. 0—10			Zachmurzenie 0—10			Ilość opadu	Uwaga
	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	Max.	Min.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	mm.	
10 p.	31·8	31·8	32·9	-0·8	+1·2	+0·1	+1·2	—1·6	3·7	3·9	3·8	86	78	83	NE 1	NE 2	NE 3	10	10	10	—	
11 w.	34·5	35·0	36.6	0·0	2·1	1·0	4·3	—0·5	3·9	4·1	4·4	85	77	89	W 3	NW 6	NW 4	10	10	10	—	
12 ś.	34·5	30·8	28·6	+0·4	8·5	4·8	8·8	—1·0	4·0	4·5	5·1	85	55	79	W 5	W 9	W 7	10	9	10	3.7	✱ ●
13 c.	25·7	27·4	31·1	+2·3	5·0	2·3	5·6	+1·0	5·0	4·6	4·9	93	71	91	W 5	W 3	NW 3	10	10	10	4·0	●
14 p.	36·4	38·4	39·8	—0·3	3·0	1.4	3·7	—0·5	4·3	4·7	3·9	96	83	76	E 10	NE 6	NW 4	10	10	10	—	
15 s.	38·6	37·1	35·6	+1·5	7·1	4·7	7·3	+0·5	3·7	4·0	5·1	72	54	79	W 3	WSW 3	W 3	10	10	10	0·3	●
16 n.	36.1	34·2	33·9	4·2	12·2	8·3	14·0	3·0	5·2	4·7	5·9	84	44	69	W 3	W 8	W 4	2	8	0	–	
17 p.	36·3	38·7	40·5	+8.6	+14·2	+9·4	+15·0	+5·4	5·4	5·2	6·9	66	43	79	W 1	W 3	SE 4	10	7	10	—	●
18 w.	42·1	41·6	41·9	7.1	19·7	11·5	20·0	4·4	6·6	8·3	8·3	87	49	82	E 3	E 3	SE 1	5	0	10	1·4	
19 ś.	42·6	41·7	42·2	7·4	21·8	12·0	22·0	4·8	6·8	8·9	8·0	89	46	76	E 1	E 2	E 2	0	0	0	—	
20 c.	42·9	43·7	45·7	10·8	20·4	9·7	20·5	7·0	7·4	5·9	6·2	76	33	69	SSE 3	E 8	E 1	3	0	0	—	
21 p.	48·4	48·9	49·9	6.4	20.1	11·8	20·3	3·2	5·7	6·1	7·4	79	36	72	E 1	SE 5	SE 1	0	2	0	—	
22 s	50·6	49·5	48·6	11.5	21·6	15·6	21·7	+6·5	7·6	7·4	8·4	75	39	63	S 1	W 3	W 1	3	2	1	—	
23 n.	45.8	42.9	40.6	11.2	22.7	15.3	22.9	8.0	7.0	7.1	7.8	71	36	60	0	W 1	W 2	0	0	0	—	

Wiadomości handlowe.

Sprawozdanie Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie.

Cena za 50 kg. w koronach bez opłaty akcyzowej. Od 17/IV. 1911 do 23/IV. 1911. Pszenica 11·75—12·00; Żyto 7·30—7·60; Jęczmień brow. 8.50—9·50, past. 8·20—8·50; Owies 8·50—8·75; Hreczka 6·60—6·80; Kukurudza 0·00—0·00, Groch do gotowania 9·00—13·00, bobik 8·20 do 8·50, Wyka 10.00—10·50, Łubin gal. 0·00—0·00, Rzepak zim. nowy 11·25—11·75, letni 00·00—10·00, Chmiel 120·00—130·00, Koniczyna: czerwona 75·00—85·00, biała 85·00—100·00, szwedzka 65·00—75·00, Tymotka 50·00—65·00, Siano lepszej jakości 3·75—4·20, gorszej 3·40 do 3·60, otawa 2·80—3·00, siano z koniczyny 4·30—4·70, słoma okłotowa 3·00—3·20. mierzwiasta 2·70—2·80, kartofle jadalne (całe wagony 10.000 kg.) 0·00—0·00, Kartofle gorzeln. za 1% skrobi (całe wag. 10.000 kg.) 0·00—0·00. Nafta zwykła 11·00—12·00, salonowa 13·00 do 15·00. Ropa borysławska (100 kg.) loco stacja Borysław 3·24—3·26. Drzewo opałowe twarde, w całych wagonach po 10.000 kg. 0·00—0·00, drzewo opałowe miękkie, w całych wag. po 10.000 kg. (II kl.) 0·00—0·00. Otręby pszenne 10·00—10·50, otręby żytne 10·00 10·00. Mięso wołowe przednie w ćwiartkach loco rzeźnia 0·00—0·00. mięso wołowe tylne w ćwiartkach loco rzeźnia 0·00—0·00 mięso cielęce loco rzeźnia (engros) 0·00—0·00 wieprzowina loco rzeźnia (engros) 0.00—0·00. Spirytus kontyngentowy 44·75—45·00, ekskontyngentowy 24·75—25·00.

Sprawozdanie Tarnopolskie z dnia 21. kwietnia 1911.

Ceny podane w koronach, za 50 kg. loco Tarnopol.

Pszenica 11·00—11·25, Żyto 6·75—7·25, Jęczmień browarniany 8·00—8·50 Groch Victorja 10·50—12·00, Groch zwykły 9·00—10·50, Owies 7·75—8·00, Hreczka 6·25—7·75, Wyka 9·50—10·50, Koniczyna czerwona 65·00—85·00, koniczyna biała 100·00—125·00. Spirytus paritas za 50 litrów: 22·00—22·00, nadkontyngent 12·00—12·00.

Usposobienie zwyżkowe.

Ceny zboża na giełdzie w Budapeszcie.

Dnia 25. kwietnia 1911, towar prima w koronach za 100 kg.

Pszenica 25·50—25·70; Żyto 19·00—19·60; Jęczmień (pastewny) 16·60—17·10; Owies 20·50—21·30.

Wiedeńska roln. giełda zbożowa z dnia 25. kwietnia 1911.

Ceny w koronach za 50 kg.

Pszenica cisańska (77—79 kg.) 13·10—13·55; banatka (76—79) 12·75—13·10; z okolicy Raby i Weiselburgu (76—79) kg. 12·55—12·85); słowacka (76—79 kg.) 12·25—12·70; południowa (76—79 kg) 12·35—12·60; rumuńska (78—80 kg.) 00·00—00·00; rosyjska (77—81 kg) 00·00—00·00; dolno-austr. (00—00 kg.) 00·00—00·00.

Żyto słowackie (70—73 kg) 9·55—9·85; peszteńskie (71—73 kg) 9·60—9·85; austrjackie (67—72 kg) 9·35—9·75.

Jęczmień morawski loco stacje 00·00—00·00; słowacki loco stacje 9·00—10·00, z okolicy Raby i Weiselburgu (loco stacje) 0·00—0·00, cisański (loco stacje) 0·00—0·00, pastewny 7·75—8·25, browarniany 8·60—9·00.

Owies węgierski pierwszej sorty 10·70—11·05; prima 10·40—10·70, średni 10·15—10·40, czeski, morawski i niższo-austrjacki 0·00—0·00.

Z targów na bydło.

Lwów, dnia 26. kwietnia 1911. Na targ dzisiejszy spędzono wołów 33, buhaji 9, krów 29, razem bydła rogatego 71 sztuk, jałownika 45, cieląt 79, owiec (kóz) 0, nierogacizny 32, razem 227. Woły opasowe płacono od 92—98, woły chude 85—88, buhaje 84—87, krowy 76—78, jałownik 84—88, cielęta 88—104, nierogacizna galic. 100—110 węg. po 000 wszystko za 1 cetnar metryczny żywej wagi. Płacono za sztukę: Woły opasowe 380—510, woły chude (z paszy) 320—400, buhaje 270—455, krowy 200—360, jałownika 100—300, cielęta 32—54, nierogacizny galic. 110—150.

Kraków dnia 21go kwietnia 1911. Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Na targ dzisiejszy spędzono bydła rogatego 635, cieląt 310, owiec i kóz 3, nierogacizny 473, razem 1421 zwierząt. Płacono za 1 q żywej wagi: buhaje 94—103, woły z paszy 84—104, krowy 64—94, jałownik 62—90, cielęta 00—00, nierogaciznę tuczną 100—100, nierogaciznę bitej wagi od 136—159. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje 100—400, woły z paszy 000—000, krowy 108—340, jałówki 104—300, cielęta 22—76, owce i kozy 20—24. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano na miejscową konsumcję 1055, na konsumcję innych gmin kraju 298, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 68 sztuk, na eksport za granicę kraju nierogacizny sztuk 00.

Kraków, dnia 25-go kwietnia 1911. Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Na targ dzisiejszy spędzono bydła rogatego 48, cieląt 342, owiec i kóz 3, nierogacizny 310, razem 703 zwierząt. Płacono za 1 q żywej wagi buhaje 00—00, woły z paszy 90—93, krowy 72—86, jałówki 00—00, cielęta 00—00, nierogaciznę tuczną 000—000, nierogaciznę bitej wagi od 140—152. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje 120—200. woły z paszy 000—000, krowy 160—220, jałówki 100—220, cielęta 28—76, owce i kozy 24—24. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano na miejscową konsumcję 550, na konsumcję innych gmin kraju 105, na eksport zagranicę kraju bydła rogatego 22 sztuk, na eksport za granicę kraju nierogacizny 26 sztuk.

Targ bydła w Pradze.

Targ mięsny z 20. kwietnia 1911. Ceny w hal. za 1 kg martwej wagi. Sprzedano 85 sztuk owiec od 152—160, 92 sztuk cieląt od 152—176, wyjątkowo 1·88 K. — z potrąceniem 7—10 kg. na sztuce; 6230 kg. mięsa wiepszowego, a to z czeskich świń od 140—156, galicyjskich 156—168, 25065 kg. mięsa, a mianowicie: wołowego przednie 132 144, tylne 140—168, z buhajów: przednie 128—152, tylne 144—156, z krów: przednie 116—132, tylne 128—148, mięso z jednorocznych byczków i jałówek: przednie 132—140, tylne 140—152. Przebieg targu pośredni.

Ceny w koronach za 100 kg. wagi żywej.

Targ mięsny z dnia 24-go kwietnia 1911. Ceny w hal. za 1 kg. martwej wagi. Sprzedano 59 sztuk owiec od 136—156, 92 szt. cieląt od 160—192, wyjątkowo 200 (z potrąceniem 7—10) kg. na sztuce; 3240 kg. mięsa wieprzowego, a to z czeskich świń od 140—152, galicyjskich 156—168, 20970 kg. mięsa, a mianowicie: wołowego: przednie 132—144, tylne 140—168, z buhajów: przednie 128—152, tylne 144—156, z krów: przednie 116—132, tylne 128—148, mięso z jednorocznych byczków i jałówek: przednie 132—140, tylne 140—152. Przebieg targu pośredni.

Sprawozdanie targowe z dnia 24. kwietnia 1911. — Spęd bydła rogatego wynosił ogółem 618 sztuk, a w szczególności 247 czeskiego, 371 galicyjskiego, 00 węgierskiego, 00 bawołów. Za bydło czeskie płacono: woły od 0·82—0·98, prima od 0·99—1·04, wyjątkowo 1·05—1·10, buhaje od 0·92—1·06, krowy od 076—096; bydło galicyjskie: woły od 084—100, buhaje od 080—108, krowy od 064—100; młode jednoroczne woły i jałówki od 072—098; za sztukę bydła chudego od 000—000, bawoły 00—00 K; bydło węgierskie: woły 00—000, buhaje 00—00, krowy 00—00, bawoły 00—00; nierogacizna pochodzenia galicyjskiego (bez frachtu) od 00—00. Przebieg targu był pośredni Nie sprzedano sztuk 12.

Targ bydła w Morawskiej-Ostrawie dnia 19. kwietnia 1911.

Ceny w koronach za 100 kg żywej wagi. — Spęd wynosił 781 sztuk bydła opasowego, a mianowicie: 7 bydła młodego, 31 buhajów, 154 wołów, 252 krów, 2 bawołów, 48 cieląt, 287 świń, — owiec. Sprzedano dla Morawskiej-Ostrawy 188, a na zewnątrz 499. płacono za: bydło młode 68—78, buhaje 80—100, woły 78—101, krowy 60—96, bawoły 00—84, cielęta 110—120, świnie 120—130, owce 000—000. Nie sprzedano sztuk: bydła rogatego 59, świń 35, owiec 00.

Rolnicza Agencja sprzedaży materjału rzeźnego w Wiedniu.

Sprawozdanie targowe z 24 kwietnia 1911. Spęd: wynosił 3632 sztuk. Według gatunku: 2.494 wołów: 508 buhajów; 545 krów; 85 bawołów. Razem 3.632 sztuk. Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi. Woły niemieckie prima: 103—110; secunda: 92—100; tertia: 88—90: wyjątkowo: 118. Woły węgierskie siwe prima: 92—100; secunda: 80—91; tertia 77—79; wyjątkowo: 000—000; woły węgierskie zabarwione prima: 102 114; secunda: 92—100; tertia: 86—92; wyjątkowo: 120. Woły galic. prima: 96—108; secunda: 90—96; tertia: 00—00; wyjątkowo: 110 Buhaje prima: 96—102; secunda i tertia: 88—95; wyjątkowo: 84—110 Krowy prima: 86—96; secunda i tertia: 80—85, wyjątkowo 108 Bawoły prima: 70—80; secunda i tertia: 60 do 68; wyjątkowo 00—00. Bydło drobne 62—76.

Uwaga. Dzisiejszy spęd włącznie z piątkowym targiem kontumacyjnym był w stosunku do zeszłego tygodnia o 332 sztuk większy. Na targu kontumacyjnym przy spokojnym początkowo obrocie sprzedawano w ogólności po cenach poniedziałkowych. Popołudniu popyt tak dalece się zwiększył, że średnie i gorsze gatunki sprzedawano o 3—4 K. drożej. Buhaje i bydło drobne sprzedawano przeciętnie o 4 K. drożej. Dzisiejszy targ buhajów był również ożywiony i w stosunku do ostatniego targu głównego sprzedawano buhaje i bydło drobne o 2—3 K. drożej Opasy prima osiągnęły ceny o 1—2 K. wyższe, średnie gatunki o 2—3 K. Około południa popyt się zmniejszył, sprzedawano po słabych cenach zeszłotygodniowych. Pozostało niesprzedanych 36 sztuk. Na wywóz sprzedano 634 sztuk. Z ogólnej cyfry spędu 3632 sztuk spędzono na piątkowy targ kontumacyjny 1703 sztuk. Poza targiem sprzedano 755 sztuk.

Targ nierogacizny na St. Marx dnia 25. kwietnia 1911.

Spęd wynosił łącznie 8·560 sztuk. Płacono za 1 kg. żywej wagi w halerzach, bez wliczenia podatku spożywczego: węgierskie opasy prima 148—150, wyjątkowo 000—000 opasy średnie 140—146, opasy stare i lekkie 130—138, siedmiogrodzkie opasy rzeźne 000—000, morawskie podświnki prima 118—124, wyjątkowo 132, galicyjskie podświnki prima 116—122, secunda i tertia 124—128, wyjątkowo 130; wieprze i wysortowane świnie do chowu 100—108.

Uwaga. Dzisiejszy spęd był w stosunku do zeszłotygodniowego znowu o 626 podświnek i 213 opasów większy. Prócz tego na początku targu wyładowano 1500 podświnek. Wskutek więc znacznie większego spędu mimo dość ożywionego obrotu spadły podświnki w cenie o 6—10 h. Opasy sprzedawano również w gatunkach prima o 2 h. taniej a gorsze i średnie o 3—4 hal.

Ceny produktów ogrodowych we Lwowie.

Sprawozdanie insp. sadownictwa przy Komitecie c. k. galic. Tow. gospodarskiego z dnia 28/4 1911. Ceny w koronach. Kapusta biała (szt.) 30·0—40·0, brukselska (litr) 0·00—0.00, czerwona (sztuka) 00.50 do 00·60, włoska (szt.) 00·30—0·40. Kalafiory (sztuka) 0·40—100. Kalarepa (szt.) 0·06—0·08. Marchew (100 kg.) 8·00—8·00. Pietruszka (100 kg.) 16·00. Buraki ćwikłowe (100 kg.) 8·00—8·00. Karpiele (100 kg.) 0·00. Rzodkiew (wiązka) 0·14—00·16 Selery (sztuka) 0·16—0·20. Pory (sztuka) 0·02—0·03. Chrzan (100 kg.) 24·0—24·00. Cebula (100 kg.) 32·0—32·00. Czosnek (100 kg) 60·00—60·00. Sałata (szt.) 0·10—0·20 Szpinak (garstka) 0·20—0·20. Pomidory (1 kg.) 0·0—2·00. Jabłka stołowe (100 kg.) 00 do 80, kuchenne (100 kg.) 60—60. Gruszki stołowe (100 kg.) 00—00, kuchenne (100 kg.) 00—00.

Ceny giełdowe masła w Wiedniu dnia 20. kwietnia 1911.

Za 1 kg. płacono w koronach: I. (deserowe prima) 3·10—3·15, II. (deserowe secunda) 2·20—3·00; III. (stołowe) 2·60—2·70; IV kuchenne lepsze) 3·20—3·30; V. (kuchenne gorsze) 1·60—0·00.

Nakładem Komitetu c. k. Gal. Tow. Gospod. we Lwowie. Odpowiedzialny redaktor: Dr. JAN PAYGERT.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, plac Bernardyński l. 7.